

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.  
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.  
W Galicyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje.

Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

## Żydzi w adwokaturze.

### III.

Za najświetniejszych czasów adwokatury naszej, władza prawodawcza ściśle dawała baczenie, aby urząd ten, wielce doniosłego dla społeczeństwa znaczenia, nie dostał się w „niegodne“ ręce, a w epoce ożywionych rozpraw nad „poprawą rzeczypospolitej“, w XVI-tym i początkach XVII-go wieku, umysły mężów politycznych nieraz pracowały nad obmyśleniem sposobów utrwalenia powagi moralnej obrońcy. Liczne też projekta, jakie podówczas wysnuwano z powodu adwokatury, dają najlepszą miarę, jaką wagę przywiązywano do tego urzędu i jak dbano o jego godność.

Już w XV-tym stuleciu odzywają się głosy, ażeby strony w procesach cywilnych i karnych, jak najradziej uciekały się do pośrednictwa „pełnomocników“ (procuratores), protoplasta zaś polityków polskich, głośny Jan Ostrobróg domaga się, iżby adwokaci stawali tylko w sprawach wdów, sierot i ubogich, „inne zaś osoby powinny czynić osobiście w sprawach swych, a tem samem sprawiedliwość odnosić będzie prędzej zakończenie“. Więć już wtedy obawiano się, że rozszerzenie koła adwokackiego spowoduje nadużycia!

W sto lat potem, gdy liczba obrońców pomnożyła się znacznie, znowu oto dochodzi nas potężny głos Frycza Modrzewskiego, co pilnie rozważając wszelkie wady w urządzeniach publicznych kraju, nie pominął też i adwokackiego stanu. „Tedyby i to było — powiada Modrzewski — ażeby same strony sprawy swe przed sądem sprawowały, a rzecznikówby nie potrzebowały, którzy bowiem swemi farbami wielekroć sprawy zatrudniają i na wiele lat przewłaczają, bo się z majętności tych, których rzecz sprawują, bogacić nauczyli. A tak należy mieć na rzeczpospolitą przysięgłe rzeczniki, i zapłatę im postanowić, nad którą niechajby nie brali nic od tych, których rzecz sprawują“.

Jakże świeżemi, współczesnemi prawie, wydają się te złote słowa wielkiego myśliciela — dla nas, oszukiwanych przez setki adwokatów pokątnych!

Ówczesny stan adwokacki zażywał dobrej w kraju opinii, a częstokroć dobrze się też zasługiwał społeczeństwu, czy to na polu spraw politycznych, czy ustawodawczych. Reforma zaś z epoki Księstwa Warszawskiego dała podstawy temu prawdziwie złotemu wiekowi w dziejach polskiej adwokatury, którego panowanie trwało z górą pół stulecia.

Lecz, zapytacie może, jakaż to była organizacja stanu adwokackiego, wówczas, kiedy wpływ judaizmu nie ciążył jeszcze nad nim? Bardzo prosta, a polegała na ograniczeniu liczby obrońców, celem surowego doboru osób do piastowania tego urzędu. Najpierw więc ustanowiono trzy stopnie obrońców: patronów przy trybunałach, adwokatów przy sądzie apelacyjnym i mecenasów przy sądzie kasacyjnym. Dalej, nominację na każdy z tych stopni obwarunkowano istotnemi przymiotami ze strony kandydata, tak dalece, że np. nominacja na pierwszy stopień, patrona, zależała od dwóch egzaminów, teoretycznego i praktycznego, a awansowanie na adwokata lub mecenasa było zawisłem od piastowania kolejno innych urzędów sądowych najmniej przez lat dwa, i od trzeciego egzaminu, t. z. sędziowskiego, przyczem w epoce Księstwa, nominacje na patronów wychodziły od ministra, na adwokatów zaś i mecenasów — od monarchy. Rzecz prosta, że ludzie, co takimi warunkom czynili zadość, co przez taką przeszli cenzurę, przedstawiali rzetelną rękojmnię uczciwości. Wreszcie nie dość na tem, gdyż prawo ograniczało jeszcze samą ilość obrońców, tak, iż urzędy te można było nabywać tylko przez wakans, a mecenasów np. ustanowiono zaledwie 12-stu.

W takich warunkach, pomimo że projektowana oddawna w Warszawie „izba najwyższa“ obrońców, a przy każdym trybunale — „izby obrońców publicznych“, jako władza zwierzchnia samorządnego kontrolowania adwokatów, nigdy nie doczekały się urzeczywistnienia, ciało obrończe przecież nie uległo zepsuciu, przeciwnie, doskonaliło się i rosło w chwałę całej korporacji.

Był to, w pełnym słowa znaczeniu, stan społeczny, przejęty wysokimi zadaniami swojego powołania, sam strzegący swojego honoru, działający solidarnie. Adwokat był powagą i potęgą moralną, do której każdy uciekał się z wiarą, że może jej powierzyć bezpiecznie całe mienie i całe losy swoje. Bez obawy przesady, śmiało twierdzić można, że dziś jeszcze żyjemy spuścizną, resztkami owej niedawnej świetności adwokatury, boć zdrowsze, dzielniejsze siły dzisiejszej adwokatury, co daremnie kuszą się podtrzymać powagę stanu, należą właśnie do tej minionej przeszłości.

Jakże dalekie jest od tego ideału obrońcy, współczesne pokolenie adwokatów! Jakże zasadniczo zmieniły się stosunki! Zamiast dawnej ufności — zapanowała niewiara, zamiast szacunku — lekceważenie, zamiast poczucia obowiązków społecznych stanu — najniższe pojęcie materialnego fachu. Urząd, godność, zastąpione zostały przez proceder, podstawy moralne — przez kręte ścieżki szwindlu, zaszczytne hasła społeczne — przez godło walki

o byt, grubej, nieprzebierającej w środkach. *H o m o h o - m i n i l u p u s* — oto, co dziś czytamy na sztandarze adwokatury. obrońcy, radziby jeden drugiemu wydrzeć z gardła ten kęs strawy, co w ich języku mianuje się „sprawą“, adwokatura stała się areną wielkich łowów na klientów, źródłem pieniactwa w kraju. Publiczność, dostarczająca *l u p u* dla adwokackiej naganki, stroni od tej kniei, pewna, że raz się dostawszy na arkan procesu, zdrowiem i mieniem okupi swobodę. — Różnica pomiędzy adwokatem „przysięgłym“ a „prywatnym“, poczyną się zacierać; co więcej, „klienci“, z jakiegobądź powodu zmuszeni odwołać się do pomocy adwokata, wiedzą z góry, że pomoc tę przyjdzie im drogo okupić, wolą już więc uciec się do pośrednictwa tańszego i popierają... adwokaturę prywatną.

Obrońcy, w większej części niestety, zrzuciwszy z siebie togę powagi, przejęli manewra kupieckie współzawodnictwa i frymarczą swą wiedzą, więcej troszcząc się o własną kieszeń, niż o ogólne dobro społeczne. Literatura prawnicza, ongi tak bogata, od lat kilku w upadku, a dziennikarstwo prawne — w zupełnym zaniedbaniu. W pogoni za rublem, adwokaci nie mają czasu czytać dzieł i książek naukowych, a tembardziej ich pisać. Słowem, w oczach naszych, ginie jeden z bardzo ważnych i wpływowych posturków inteligencji kraju. I jeżeli dalej tak pójdzie, za lat 5—10 nie będzie w Europie kraju, któryby jak nasz, posiadał tak z gruntu moralnie zgangrenowany stan adwokacki...

Słowa nasze, niestety, nie są czczym frazesem! Wypowiadamy je z całą otwartością, bo z łe już zanadto głębokie zapuściło korzenie, by o niem milczeć, bo jesteśmy głęboko przeswiadczeni, że nie ukrywanie choroby, lecz jawne, publiczne sondowanie tyle bolesnej dla społeczeństwa rany, może przynieść jakiś pożytek.

Zresztą, o argumenta, uzasadniające powyższe wywody, nie trudno, — nastręcza ich życie codzienne, nastręczają kroniki sądowe... (1).

Czy dawniej adwokat stał tak nisko w pojęciach ogółu, by dopuścić do wytoczenia przeciwko sobie sprawy? czy był przedmiotem dochodzenia sądowego? Dziś liczba procesów dyscyplinarnych z adwokatami, stale z roku na rok wzrasta. W drugiej połowie 1876 roku wytoczono ich 9, w 1877 r.—25, w 1878 r.—48, w 1879 r.—44, w 1880 r.—48,

(1) Dla uniknięcia jakiegokolwiek zarzutu, z góry nadmieniamy, że wszelkie dane i wszelkie wypadki charakterystyczne, jakimi poniżej będziemy się posługiwać, pochodzą ze źródeł urzędowych i sprawdzonych.

## W PIEKLE GALICYJSKIEM.

OBRAZEK PRAWDZIWIY.

Szkicował

Naddniestrzanin.

(Dalszy ciąg.)

Gdy przyszedł termin na owe 60 guldenów, które dla Nastki pożyczyl, okazało się, że nie miał pieniędzy. Żyd był jednak tyle wyrozumiałym i ludzkim, że nie nalegał. Dopisał tylko procenta, następnie to, co Fedjo został dłużny Jankłowi, złączył razem, od całej sumy znów na trzy miesiące z góry procenta policzył, i na wszystko kazał sobie skrypt wystawić. Fedjo uczynił, czego od niego żądano, i jeszcze w duchu Bogu dziękował, że się na tem skończyło.

Bieda Fedja nie była jednak przywiązana do samych pieniężnych zmartwień. Miał on jeszcze innego mola, który go gryzł od rana do ciemnej nocy, a tym była jego żona, Małanka. Prawdę powiedziała Nastka, że w pożyciu z nią Fedjo szczęścia nie znajdzie. Nie znalazł go, niestety,

w 1881 r.—66, w 1882 r.—75. W ciągu więc 6½ lat, w jednej tylko Warszawie, adwokaci tutejsi stawali pod zarzutem niedbalstwa lub nadużyć 315 razy. W ciągu 6½ lat liczba skarg na adwokatów wzrosła z 18 na 75!

Upadek moralny obrońców — dzięki zawsze, dodajmy, zżyzdzeniu tego stanu — sięga tak daleko, że zażalenia i skargi sypią się na nich ze wszystkich stron. W badanem sześciolciu np., klienci wytoczyli własnym adwokatom 236 spraw dyscyplinarnych, władze rządowe 68; reszta skarg pochodzi od osób trzecich i sądu okręgowego. Charakterystycznym jest, że w liczbie owych 236 skarg, podanych przez klientów, znajduje się aż 129, czyli przeszło połowa zażaleń, pochodzących od osób z niższych klas społeczeństwa. Więc prostacy i ubodzy, którzy niosą adwokatowi grosz krwawo zapracowany, w nadziei otrzymania skutecznej rady, doznają z jego strony takiej pomocy, że w końcu muszą go skarżyć?

Cyfra 315 procesów adwokackich daje tylko częściowe pojęcie o dzisiejszych obrońcach, w rzeczywistości bowiem powinna ona być przynajmniej trzy razy wyższą. Nie weszły do niej liczne wypadki nadużyć i sporów, p o l u b o w n i e między stroną a obrońcą załatwionych, nie weszły wypadki zrywania umów, cofania pełnomocnictw i t. d., wreszcie pominięto w niej sprawy przeciwko adwokatom prywatnym. Ale, pominałszy nawet te opuszczenia, czyż 75 skarg rocznie przeciwko adwokatom warszawskim, nie jest cyfrą, hańbiącą stan obrończy?!

Lecz idźmy dalej. Suche cyfry nie dają jeszcze miary wewnętrznej wartości reprezentowanych przez nie stosunków, otwórzmy więc ich skorupę, by poznać bliżej t r e ś ć owych skarg, co z adwokata czynią zwykłego — *geschäft-machera*.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Z pod szlacheckiej strzechy.

XXXIII.

Ratunku i pomocy szukać musimy sami w sobie! Piękny morał, nieprawdaż? A jednak ten morał, czy ten frazes — nazwijcie go jak wam się podoba — powtarzam i podkreślam raz jeszcze, bo po tem, com powiedział w pogadankach moich poprzednich, nie widzę innej drogi wyjścia.

i nawet nie miał nadziei, by się to kiedy na lepsze zmieniło.

Małanka nie dbała ani o dom, ani o męża, ani o dziecko, które niedawno na świat przyszło, lubiła stroić się, przed chatą stojąc, do wszystkich przechodniów zęby szczyrzyła, ilekroć ujrzała wojskowych, którzy czasami do Borysławia zaglądali, o mało nie wyskoczyła ze skóry, każdej niedzieli musiała być w karczmie na tańcach, parobków zaczepiała, z kobietami kłóciła się zęb za zęb, słowem, była prawdziwym nieszczęściem swego męża. W ostatnich czasach poznała się z jakimś młodym inżynierem. Ten sprawił jej korale i nową bekeszę. Chociaż z wszystkiego, co Małanka robiła, to w oczach Fedja było najmniej złe, mimo to, nieraz, na widok inżyniera chodzącego dokoła jego chaty, skrobał się w głowę i półgłosem mruczał:

— Strach jak ja to ho ne lublju jak kto do mojej żynki łazyt!

Milczał jednak w obec inżyniera i nie powiedział mu nigdy słowa marnego. Zawsze był to „honor“ dla chłopca, że takiemu panu spodobała się jego żona! (1) Miłostki za domem nie martwiłyby go więc tak bardzo, gdyby chociaż

(1) Między rusinami, mieszkającymi w Karpatach, moralność jest bardzo rozluźnioną. (Przypisek autora.)

Wszystkie konkursy na temat: „jak ratować upadające posiadłości ziemskie“ i wszystkie rozprawy konkursowe, mogą to być rzeczy bardzo piękne i są niemi w istocie,—ale, ostatecznie, kwestyi zasadniczej, tej kwestyi, co dzisiaj stała się już hamletowskim „być—nie być“, rozwiązać nie są w stanie. I ja sam i wszyscy moi—ilu ich znam—sąsiedzi, hreczkosiejce, z namaszczeniem wielkim czytujemy wszelkie rady udzielane rolnikom, bo i jakże nie czytać, kiedy w istocie, radzić, radzić na gwałt musimy. Tylko że tych rad potrzeba tyle, mniej więcej, ile jest posiadłości niepewnych swego jutra. Co u mnie może być bardzo dobrem, pożytecznym i zbawiennym nawet, to samo u sąsiada mojego może się okazać niewystarczającym, połowicznym, lub zgubnym. A ponieważ o takiej obfitości recept. mimo że w ogóle na ich brak w prasie skarżyć się nie potrzebujemy, nawet marzyć nie można, — przeto najważniejszem, podług mnie, byłoby przedewszystkiem ugrunтовanie wśród ogółu ziemian takiej idei przewodniej, któraby samą siłą swoją podtrzymywała jednych, chroniła od rozbitcia drugich a wszystkich prowadziła tem łatwiej do wyboru najwłaściwszych, najodpowiedniejszych środków pomocy, oparcia i ratunku.

Co to ma być za idea? Nie przerażajcie się, nie jest to żaden nieznan wynalazek, żadna nowa recepta. Tą ideą obronną może być tylko miłość swego zagona, swojej ziemi,—tak wielka, jak wielką jest sprawa zachowania naszego bytu społecznego.

Gdybym się nie lękał szyderstw „pozytywnych“ i nazwy ideologa, powiedziałbym że w tych trzech wyrazach: miłość swego zagona, mieści się cały, jedyny i najbardziej pozytywny program ratowania stanu ziemianckiego a z nim i całego kraju od przerażającego bankructwa.

„Miłość swego zagona“! Miły Boże! jakże ona, że tak się wyrażę, dziwnie miękko, dziwnie płyciuchno jest dzisiaj pojmowaną!

Nie wiem czy i tutaj pojęcia „postępowe“, według modły dzisiejszej, tak się już rozgospodarowały, dość że i owa miłość rodzinnego kąta, która niegdyś takim ciepłem żywym ogrzewała serca naddziadów, dzisiaj ulatnia się i wysycha w gorączce naszych czasów „nerwowych“. Postęp był daleko wcześniej, aniżeli pomysłili o nim powoływawscy, postęp istniał od wieków; ale ów postęp dawniejszy nie wystudzał uczuć, nie wyziębiał serc, więc i ta nasza matka-ziemia była głębiej jakoś, uporczywiej kochaną.

Dzisiaj i pod tym względem nie jesteśmy zanadto uczuciowi; owszem, jesteśmy trzeźwi—przerażająco trzeźwi!

Niedawno odwiedziłem kolegę mojego jeszcze z ławy szkolnej, towarzysza pierwszej młodości a dziś brata i kolegę po pługu.

— Nie, — rzecze on, gdyśmy weszli na tor naszych spraw i naszych kłopotów gospodarczych — już dłużej nie wytrzymam! Sprzykrzyła mi się wieś, zmęczyło mnie to życie ciężkie, kłopotliwe, nużące. Rzucam je i wynoszę się

Małanka chciała być zato zapobiegliwą gospodynią, i żeby jak to na wsi mówią, nie wynosiła tego w fartuszkach, co on na plecach do domu przynosił! Ale o tem, niestety, nie mógł nawet marzyć. Żona była pod każdym względem zła, a pozycje z nią najgorsze.

Nie upłynęły dwa lata, a dawni mieszkańcy Borysławia gdzieś bez śladu zginęli. We wsi przybywało zato coraz więcej żydów, gdy zaś kopalnie z Drohobyczem koleją połączono, przyplływ spekulantów i robotników był jeszcze większy. W całej wsi znalazło się tylko pięciu gospodarzy, którzy utrzymali się przy ziemi, a nawet także naftę czerpali. Robili oni majątki i z czasem mieli zostać bogaczami (1). Byli to ci sami, którzy ongi z karczmy wyszli, gdy Jankiel proponował im, by mu swoje grunta sprzedali, Fedjo nie żałował, że nie wstąpił w ich ślady, bo jemu, jak powiadał, „nie było tak napisane“. Gospodarstwo szło ciągle źle, pieniędzy nigdy nie miał, ale mimo to pchał biedę, bo szlachetny szwagier Jankla nie żądał zwrotu pożyczonych pieniędzy, tylko regularnie co trzy miesiące dopisywał procenta i skrypt odnawiał.

gdziekolwiek, byleby tych opiewanych przez poetów rozkoszy sielankowych, nie zażywać już więcej!

— Jakto? więc i ty tak źle stoisz w kwestjach finansowych—i ciebie połknęły już procenta?—spytałem, patrząc ze współczuciem na dziwnie skrzywioną twarz kolegi.

— Eh, tak źle, dzięki Bogu, nie jest. Nie jestem ja, co prawda, bez długów, ale nie są one tak wielkie, iżby mnie z majątku wyrugować zdołały. Ruguje mnie zupełnie co innego, ruguje mnie położenie ogólne. — ogólne raczej nieopłacanie się gospodarki rolnej, ruguje mnie zniechęcenie i basta. Wolę najskromniej żyć z procentu od kapitału, jaki mi pozostanie, aniżeli marnować zdrowie i siły bez wszelkiej perspektywy, bez nadziei na przyszłość!

— Taaak?... A cóż kolega myślisz zrobić z majątkiem? — masz kupca już na niego?

— To jest... tak jakbym go miał. Poprzednio traktowali ze mną włościanie o nabycie, przez rozparcelowanie na części, gdy jednakże z powodu różnych przeszkód i okoliczności, układ ten nie mógł przyjść do skutku, obecnie rozpocząłem pertraktacje z panem X., bogatym fabrykantem z Y.

— Ależ to niemiec—nietylko z krwi i kości, ale z ducha niemiec!

— Ano tak, niemiec.

— Jakto? i ty, Henryku, wymawiasz to z taką flegmą, z miną tak obojętną, jakby szło o sprzedanie cielęcia lub barana na rzeź twojemu pachciarzowi? Więc ciebie nie przerażają, nie dławia twoje własne wyrazy? Więc, nie żal ci nawet tych kątów, gdzie się przed tobą tyle pokoleń wychowało? Więc ci nie żal tego ziemi kawałka, który z dziada pradziada był własnością waszą? Więc nareszcie, nie żal ci tej straconej placówki, jaką niemiec zajmie?!...

— Mój drogi, w dzisiejszych czasach inaczej na te rzeczy patrzeć należy. Sentymentem nie zbuduję nic a mogę stracić i to jeszcze, co mi dzisiaj zostało...

Zerwałem się z krzesła i nie zważając na uprzejme zapraszanie gosposi, abym pozostał na herbatce, począłem się żegnać porywczo, gorączkowo. — Gospodarz powstał także z miejsca i, ściskając mnie nawet dość czule i serdecznie, patrzył jednakże na mnie takim wzrokiem, jakby chciał powiedzieć: jesteś „narwany“, mój bracie, nie rozumiemy się.

Uciekłem z szlacheckiego dworku i wsiadłem na dryndulkę moją, kazałem zaciąć konie. Zdawało mi się, że w ten sposób przynajmniej ucieknę przed myślami, jakie w tej chwili opadły mnie niby zmyły obrzydłe: Więc jeżeli ten człowiek, którego położenie nie jest bynajmniej rozpaczliwym, z tak... lekkim sercem chce porzucić swoje gniazdo rodzinne, to cóż dopiero mówić o tych wielu innych, którym kłopoty finansowe dają się naprawdę we znaki? Co mówić i myśleć o przyszłości kraju, gdzie jedna chwila ciężka stwarza legiony... uciekinierów, a tak nieliczną daje garstkę mężnych, cierpliwych i wytrwałych? Co myśleć? Więc naprawdę synowie nasi i wnuki mają nas przeklinać, żeśmy ziemię ojców oddali w chciwe, drapieżne ręce spekulantów, a ich samych skazali na odgrywanie roli nędznych, w tych

Pewnego dnia, Fedjo, w chacie siedząc, ujrzał przez okienko kilku panów, chodzących po jego „obejściu“. Bynajmniej go to nie uderzyło, gdyż w teraźniejszych czasach niejednokrotnie obcy ludzie zapędzali się przed jego chatę. Siedział tedy obojętnie na dawnym miejscu. Panowie nad czemś radzili, brali ziemię do rąk, oglądali ją, wachali, w końcu odeszli, do chaty jego nie wstąpiwszy.

Wieczorem tegoż dnia przyszedł Jankiel. Nie był on tu już dawno, więc też niespodziewane jego odwiedziny musiały Fedję uderzyć. Żyd zaczął mówić zdaleka, ogródkami, o trudnym położeniu gospodarstw w Borysławiu, które nie mogą znaleźć robotnika, ponieważ wszyscy w kopalniach siedzą, gdzie każdy z nich trzy razy tyle zarabia co przy roli, o wielkim braku pieniędzy i kredytu, skarżył się także na własne przedsiębiorstwo, które nie miało być rentowne, zakończył zaś propozycją, by mu Fedjo sprzedał całe swoje gospodarstwo. Chłop skrzywił się i głową pokręcił.

— Powiadacie, Janklu, że traciecie na tamtym kawałku, a chcecie więcej kupić...

— Bo chciałbym się ratować. Z naftą, mój Fedju, człowiek nigdy nie wie, jak stoi. W jednej studni jej niema, a o sążeń dalej bucha jak ze źródła. Z początku i u mnie coś się jej pokazało, ale teraz nawet tyle nie dostaję, żeby

(1) To, co tu piszemy, jest zupełnie zgodne z prawdą.

(Przyp. autora.)

rękach, popychadel? Więc naprawdę miałyby już nie być ratunku?

— Ratunku — odpowiada mi głos jakiś z głębi piersi wzburzonej — może nie być tylko dla tych, co zwątpili już z góry i którym nie przyswieca żadna idea podnioslejsza a ukochana głęboko, żaden cel szerszy i szlachetny. Ratunku, w własnej sile moralnej. A tej siły nie dadzą ani powtarzam, rozprawy konkursowe, ani samo jedynie zalecanie takich, lub innych systemów gospodarczych, ani nawet (!) słynne wyścigi Pławieńskie, które i dziś jeszcze znalazły przedziwnie gorących i namiętnych obrońców. Te siłę dać może przedewszystkiem wielka miłość spuścizny ojców i wielka wiara w siebie. Kto jest tak jeszcze zdrów moralnie, że te dwa uczucia potrafi wzbudzić w sobie, ten jeżeli tylko nie zabrnął tak, że wszystką swoją pracę poświęca już jedynie dla... Moszków i Boruchów, ten — mówię — ciężką dziś kryzys przetrwać może i pod uderzeniem obucha — nawet takiego „przesilenia“, przez jakie dziś rolnictwo przechodzi, nie padnie martwy.

Tak mi prawi ów mój głos wewnętrznym, a ja radbym się tą przemową jego podzielić z wami, współpracacia po lemięszu, i dzisiaj pogawędkę moją zakończyć takim sensem moralnym:

Jeżeli owych środków ratunku i pomocy mamy szukać jedynie w sobie samych — to najpierwszem, w dzisiejszych właśnie czasach, przykazaniem naszym powinno być: nie osłabiać ducha i nie upadać na duchu!

Ciężką też krzywdę wyrządzają ogółowi te pisma, które lament nad „rozpacziwym położeniem właścicieli ziemskich“ obrały sobie za stały, stereotypowo, z dnia na dzień powtarzany temat. Upadek ducha nigdy i nikogo jeszcze nie uratował a gubił nieraz krocie, gubił i miliony.

Nie spiescie jednak z wyrokiem na tę moją „idealno-sentymentalną“ konkluzję. To nie konkluzja, to jest zresztą wstęp tylko do dalszego poszukiwania tych środków ocalenia, jakie my, hreczkosieje, nie mogący liczyć na żadną pomoc zewnętrzną, na żaden uśmiech losu, możemy, powinniśmy sami z siebie wydobyć i zamienić w czyn. Pozwólcie mi więc jeszcze zastanowić się nad tem w pogadankach następnym.

*Hreczkosieje.*

## Serbia.

przez T. T. JEŻA.

(Dalszy ciąg)

Duszan wraz z sobą koronować kazał dziewięcioletniego syna swego, Urosza, na króla, przez co zapobiegał dowolności właścicieli w uznawaniu następców tronu — dowolności, która w Bośni wydawała owoce jak najsmutniejsze. Koronacja jego, połączona z przybraniem tytułu, stanowiącym

robotników zapłacić. Jakbyś mi resztę gruntu sprzedał, a niedrogo, możeby Pan Bóg dał, żebym odbił moją stratę.

— Nie, Janklu, ja już ziemi nie sprzedam — chłop stanowczo odpowiedział.

— Czemu, Fedju, czemu?

— Bo tę chatę nieboszczyk ojciec mi zostawili, w niej matka na świat mnie wydała, a ziemię sprzedawać to grzech!

— Grzech, powiadasz, a pożyczać i nie oddawać to nie grzech? — Żyd przeciągle zapytał. A wiesz ty, Fedju, że memu szwagrowi jesteś już winien czterysta osmdziesiąt papierków! Słyszałeś?... czterysta osmdziesiąt.

— Aż tyle? — chłop zdziwiony zawołał.

— Pewnie że tyle... Za sześć tygodni będzie termin, a że Szłoma potrzebuje teraz gwałtem pieniędzy, pewnie nie będzie dłużej czekał. On już kilka razy chciał cię egzekwować, ale jam go zawsze uprosił... Gdy przyjdzie nowy termin, choćbym nie wiedzieć jak prosił, Szłoma już mnie nie posłucha, bo i jemu ciężko. A co wtedy będzie, Fedju?

— Co Bóg da.

— Co Bóg da? Ja ci powiem, co będzie. Szłoma skrypta zaskarży i wszystko ci zlicytuje. Przekonasz się, że wtedy

samo przez się zamach na cesarstwo Wschodnie, odbyła się wbrew woli dworu byzantyjskiego i po za patriarchatem carogrodzkim. Stefana prwowieńzanego koronował Sawa, wyświęcony na arcybiskupa na synodzie nicejskim przez patriarchę, za wiedzą i wolą cesarza, który mu koronę królewską wręczył. Precedens ten wymagał udziału w ceremonii patriarchy; że zaś patriarcha carogrodzki udziału wziąć nie chciał, Duszan przeto, zwoławszy synod duchowieństwa serbskiego do Skoplji, kreował patriarchat serbski i przez to oderwał kościół serbski od kościoła wschodniego. Patriarchą zamianowany został arcybiskup Joaniki. Oderwanie ostateczne nastąpiło w r. 1325; stolicę patriarszą założono w Ipeku. Patriarcha konstantynopolski, Kallistor, wyklął Duszana; Duszan na klątwę odpowiedział wypędzeniem księży greckich z ziem berłu jego podległych.

Monarchia serbska formowała się według modły byzantyjskiej. — Duszan wytwór ten wykończył na teraz i na przyszłość, wieńcząc dzieło dynastji Niemaniczów kodeksem pod nazwą „Zakonnika“. Kodeks ów jest jeno świadectwem rzutkości umysłu i zabiegliwości Duszana, „Zakonnik“ bowiem pozostał literą martwą. Zastosowania onego śladów w historii nie znajdujemy, przeciwnie — z postanowień jego niektóre świadczą, jako się działo nie wedle takowych. Art. np. XXV (Hist. praw. słowiańs., p. A. W. Maciejewskiego, T. VI, str. 360) „O zborach serbów“, opiewa: „Zbory czyli sejmikowanie Serbów (włóścian) niema mieć miejsca. Ktokolwiek się z nich okaże sejmikującym, urznać mu za karę uszy i opalić powieki“. Mimo zakaz taki surowy, sejmikowanie nie ustało, i pod panowaniem tureckim stało się palladium, w którym się Serbia przechowała.

Duszan umarł w Dievoli (Albania), powracając z pod murów Carogrodu, którego zdobyć nie zdołał. Mocarstwo, które on stworzył, uległo losowi, jaki spotkał podboje Aleksandra Wielkiego. Powtórzyła się ta sama na mniejszą skalę historia. Syn, odziedziczając tron, nie odziedziczył geniuszu ojcowskiego; wojewodowie na czele prowincyj postawieni, uniezależnili się; wreszcie jeden z nich, Unkaszin, ten właśnie, któremu Duszan, umierając, powierzył opiekę nad młodym synem, zamordował (2 Grudnia 1367 r.) Urosza na polowaniu w okolicach stolicy (Prizrenia), i państwo pozostało bez pana.

Z Uroszem, któremu Serbowie dali przydomek Słaby (niejaki), zgasła dynastia Niemaniczów. Pozostawały linie poboczne, po kądzieli, jak Mrniawczewicze, do której należał Wukaszin, Grbljanowicze, której członkiem był Łazar, wielkorządca Serbji właściwej. Serbia się rozpadła. Pomiędzy wielkorządcami zawrzała wojna domowa, wojna tem groźniejsza, że przeciwnicy nie wahali się, jeden przeciwko drugiemu Turków na pomoc wzywać, idąc w tem w duchu tradycji politycznej, przyrosłej do formacyi państwowej serbskiej, polegającej na formowaniu państwa dla dynastji i posiłkowaniu się we względzie tym, pomocą obcą. Z wojewodów każdy uważał siebie za pestkę wielkości Serbji i występował przeciwko współzawodnikom swoim

całe twoje gospodarstwo pójdzie za półdarmo, gdy przeciwnie. dziś mógłbyś i dług zapłacić i jeszczeby ci w kieszeni dosyć zostało!

— Ziemi nie sprzedam, a jak termin przyjdzie, oddam Szłomie, co mu się należy.

— A z kąd weźmiesz pieniędzy? — z kąd?

— Co wam do tego!

Dotąd się nie zdarzało, by kiedy Fedjo tak lakonicznie a przytem stanowczo Janklowi odpowiedział. Żyd zaniepokojony zaczął go tedy badać, koniecznie bowiem pragnął się dowiedzieć na jakie pieniądze liczy. Najgorzejby było, gdyby komu innemu chciał swoją ziemię sprzedać. Jankiel wiedział, co ona była warta, więc też drżał, żeby mu się nie wymknął z ręki tak dobry interes. Bójąc się jednak, by chłop nie domyślił się jaki niepokój nim miotał, udawał obojętnego, i gdy Fedjo na kilkakrotne jego zapytania wciąż sucho odpowiadał, że dług zapłaci, lecz źródła, z którego zaczerpnie, nie wymienił, pomruczał coś jeszcze pod nosem, a potem zabrał się i wyszedł.

Nazajutrz Fedjo pojechał do lasu po drzewo, a Jankiel przez ten czas z Małanką konferował. Gdy mąż do domu wrócił, żona zaczęła się do niego łąsić, przymilać, a gdy

bezwzględnie. Przywoływani na pomoc Turcy działali na rachunek własny i zabierali prowincję po prowincyi.

Pokonawszy w r. 1371, nad Maricą, Wukaszina, który w okazyi tej życie postradał, zajęli Adrianopol, Filipopol, Sofię i część znaczną Bułgarii. Serbia weszła w granice pierwotne; panował jej Lazar, który, nie czując się bezpiecznym w nieosłoniętym obroną naturalną Prizreniu, stolicę państwa do Kneszewaca, w góry, przeniósł. W r. 1386 Turcy Serbię zaatakowali. Lazar z trudnością czoło im stawiał; obleżonego przez nich Niszu obronić nie mógł i od dalszych zwycięzkiego pochodu zaborców następstw, osłonił się traktatem pokojowym, na mocy którego zobowiązywał się płacić im haracz w ilości 1000 funtów srebra rocznie i dawać wojska pomocnicze w ilości 1000 jeźdźców. Warunki te, acz niezbyt uciążliwe, ciążyły atoli państwu, pełnemu wspomnień świeżej wielkości i sławy.

Od śmierci Duszana upłynęło lat nie więcej jak trzydzieści jeden. Lazar przeto zawarł układ poniżający dumę narodową nie na to, ażeby takowy dotrzymywać, ale w celu zyskania na czasie, wyszukania sobie sprzymierzeńców i odparcia Turków od granic Serbii raz na zawsze. Sprzymierzeńcy się znaleźli: Twrto król bośniacki, Skanderbeg władca Albanii i inni półniezależni wojewodowie, którzy na widok niebezpieczeństwa, milczenie nakazali zawisłom i pretensjom. Wojna się pod pomysłnemi rozpoczęła wróżbami. Skanderbeg pokonywał wojska tureckie. Nadzieje przyswiecały świetne wówczas nawet, gdy na teatr wojny przybył osobiście sultan Amurat. Bitwa walna stoczona została 15 Czerwca 1389 r., w dzień Ś-go Wita.

Stoczona ta bitwa została na Kosowem polu. Od momentu tego pięć wieków upłynęło i—czy jest kto w Europie z ludzi o historii pojęcie bodaj powierzchowne mających, coby o niej nie wiedział?

Szczegóły, jakie o niej kronikarze tureccy i chrześcijańscy podają, różnią się w jednym mianowicie względzie, a to we względzie sił orężnych, jakie z jednej i z drugiej strony do boju stanęły. Turcy wojowników swoich obliczają na sto tysięcy głów. Kiedy armia ta do Karatowy doszła, przedstawili się sultanowi posłowie serbscy z wypowiedzeniem wojny. Sultan ich na przegląd wojsk swoich zaprosił i zapytał, co oni o takowych myślą.

— „Wojsko ottomańskie liczne jest—odpowiedzieli—ale nasze trzy razy liczniejsze, oprócz tego mamy jeszcze 5,000 pancernych, którzy sami starczyliby do stawienia wszystkim wojskom waszym czoła.“

Tak opowiada Hajrullah-effendi, kronikarz turecki (T. IV, str. 92). Opowiadanie to nie zasługuje na wiarę bezwzględną, świadczy jednak, że siły serbskie były znaczne i jeżeli tureckim nie wyrównywały, to się od nich różniły niewiele. Wzmianka o pancernych wskazuje na rodzaj ich. Ze strony serbskiej wystąpiło rycerstwo, zbrojące się na wzór i podobieństwo rycerstwa europejskiego, a zatem złożone z właścielów—ze szlachty, która stanowiła stan uprzywilejowany. Na Kosowem polu nie widzimy obecności ludu serbskiego. Zaznaczamy to, jako następstwo formacyi pań-

osądziła, że już zmiękł jak wosk, zapytała, z kąd weźmie pieniędzy na zaspokojenie żyda.

Fedjo odtrącił ją łokciem i sucho odrzekł:

— Już cię ten kasztan namówił, żebyś ze mnie wszystko wyciągnęła, ale niedoczekanie wasze! Jakbyście uszyszeli, pewniebyście mi popsuli!

Fedjo zrobił się w ostatnich czasach bardzo podejrzliwym, a żona już nieraz nalała mu gorącego sadła za skórę, więc jej najmniej ufał.

— Wolalabyś dzieci pilnować, niż żydowi służyć—zakonczył i z chaty wyszedł.

Dzieci mieli już troje, jednego chłopca i dwie dziewczynki. Ojciec bardzo je kochał, ale matka wołała mizdrzyć się do starszych, niż męczyć przy dzieciach.

Fedjo wiedział, dlaczego w tajemnicy zachowywał źródło, które miało mu gotówki dostarczyć. Kilka tygodni temu, kłopotząc się, z kąd pieniędzy weźmie, trafił w miasteczku na pewnego żydka, który przyrzekł mu wyrobić pożyczkę w Banku. Żyd żądał jednak, by Fedjo o tem nikomu nie mówił, gdyż przedwczesnem rozgłaszaniem tej rzeczy mógłby jej zaszkodzić. Chłop milczał tedy i czekał na pieniądze z Banku.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

stwowej forsowanej, skazującej lud na bierność. Z racyi tej, najazdowi ottomańskiemu bronila się ta Serbia, co panowała i używała, nie zaś ta, co pracowała. Ta ostatnia w cztery dopiero z górą wieki później przeciwko najeźdźcom wystąpiła.

Serbowie doznali pogromu straszliwego. — W bitwie król Lazar zginął; zginął i sultan Amurat. Podania historycznie niesprawdzone, przypisują niepowodzenie serbskie zdradzie wojewody Wuka Brankowicza, co skrzydłem prawem dowodził. Turcy ze zwycięstwa bezpośrednio nie korzystali: pozostawili Serbii półniezależność, zobowiązali ją płacić haracz i stawiać we wszystkich wojnach, w Europie i Azji, kontyngens wojskowy; władzę nad krainą wręczyli synowi Lazara, Stefanowi, który córkę swoją oddał synowi Amurata, sultanowi Bajazetowi, na żonę. Władca Serbii przyjął tytuł „despota“.

Upadek Serbii tak nagły, z takiej na jaką ją Duszan postawił, wysokości, nie nastąpił bez przyczyn we wnętrzu jej tkwiących.

System monarchiczny, przez Niemanczów ugruntowany, zamiast sprowadzić pomiędzy warstwami społecznymi harmonię, zaszczerpił rozdział w klasach, któremi się, celem utrwalenia tronu, posługiwał kolejno. Rozdział raz zaprowadzony odsuwał klasę jedną od drugiej, postawił je względem siebie nieprzyjaźnie i to sprawił, że interesa i widoki prywatne wzięły nad państwowemi górę. Społeczność rozpadała się na klas cztery: duchowieństwo, szlachtę, mieszczaństwo i włóścian.

Duchowieństwo, przez to już samo, że w epoce owej cała działalność polityczna odbywała się pod egidą kościelną, zajmowało stanowisko potężne i zachowywało zawsze mniejszą lub większą w sprawach publicznych przewagę. Królowie się doń odwoływali i na niem opierali.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

## Listy z Galicyi.

### III.

Miesiąc ubiegły tem głównie zaznaczył się w rocznikach naszego życia prowincjonalnego, że obywatele galicyjscy, widząc, iż rolnictwo stanęło już nad krawędzią przepaści, postanowili zjechać się na pierwszy walny wiec rolniczy, który, dzięki inicjatywie ks. Romana Czartoryskiego, byłego prezesa Koła polskiego w Berlinie, odbył się we Lwowie dnia 12 Grudnia roku zeszłego. Udział był nadzwyczajny. Przeszło 600 posiadaczy ziemi, tak większych jak mniejszych, stanęło do apelu. Dyskusya była ożywiona, mowy gorące. Najdobitniej przemawiali: hr. Stanisław Dzieduszycki, hr. Krukowiecki i p. Gniewosz. Wszyscy zgodzili się na jedno, mianowicie, że do przesilenia rolniczego w Galicyi przyczynił się w znacznej mierze sam rząd, ponieważ prowadzi on taką politykę ekonomiczną, że jeżeli tak dalej potrwa, ruina nasza będzie nieuniknioną (1). Że w tym zarzucie jest niemało prawdy, o tem przekonają was następujące przykłady: Rumunia, mająca ziemię prawie dziewiczą, produkuje pszenicę nierównie taniej, niż my. Rząd, aby sprzedawać w Rumunii wyroby przemysłu niemieckiego, zawarł z nią kartel, na mocy którego pszenica rumuńska przychodzi do nas bez żadnego cła. Skutkiem tego zarządzenia, pszenica rumuńska kosztuje we wschodniej Galicyi o guldena na korcu taniej, niż nasza własna, i dlatego krajowej nikt nie chce kupować. Przykład drugi: Koleje nasze prywatne mają niesłychanie wysokie taryfy dla produktów krajowych, gdy przeciwnie, przedsiębiorcom zagranicznym, mianowicie rosyjskim, transportującym wielkimi masami zboże i naftę, dają znaczny upust. Dzięki temu, nafta kaukazka jest u nas tańsza, niż nasza własna. Przykład trzeci: Odkąd węgry stali się w Austrii czynnikiem decydującym pod względem politycznym, od tego czasu, rząd popiera, z naszą szkodą, ich przemysł krajowy. Rok temu, wydano nową ustawę gorzelnianą, bardzo korzystną dla Węgrów a niekorzystną dla nas, skut-

(1) W tem miejscu wypada nam zwrócić uwagę czytelników, mogących dopatrywać niejaka sprzeczność w poglądach „Roli“ na zjazdy ziemian galicyjskich, że słuszności tych żądań, jakie streszcza nasz korespondent, nie kwestyonował w artykule swoim, pomieszczonej w poprzednim N-rze „Roli“ i inny, szanowny nasz współpracownik, p. T. Merunowicz. Wskazywał on tylko zarazem i inne a niezmiernie, zdaniem naszym, ważne środki ratunku dla gospodarstw rolnych — nietylko galicyjskich. (Przypisek Redakcyi.)

kiem czego, przemysł gorzelniany prawie całkiem u nas upada.

W okolicy, w której mieszkam, w roku ubiegłym było jeszcze w ruchu 5 gorzelnii. W roku bieżącym została się już tylko jedna. Przykładów, jak trzy powyższe, mógłbym zebrać bardzo dużo. Więc rolników uchwalili tedy, aby kraj domagał się energicznie usunięcia tych niewłaściwości, przede wszystkim zamknięcia granicy od Rumunii i zniżenia taryf kolejowych, a że obywatele nasi przestali już wierzyć w Radę Państwa, w której decyduje stronnictwo niemiecko-żydowskie, przeto zamiast do niej, postanowili udać się wprost do cesarza, i w tym celu wybrali deputację, która, pod przewodnictwem ks. Adama Sapięhy, pojedzie w Lutym do Wiednia i u stóp tronu złoży nasze zażalenia. Czy co wskóramy, czas to okaże. Nasi rolnicy, między innymi, domagają się także od rządu, by opuścił 25% z podatków. Że tego nie osiągną, to więcej niż pewne. W Wiedniu nie rozstrzyga nasza bieda, lecz potrzeby ministra finansów. To też, miasto spuścić 25%, dobrze jeszcze będzie, jeżeli nam minister nowych podatków nie nałoży. Sejm, który dotąd we Lwowie obraduje, postanowił popierać żądania rolników i ze swej strony wybrał komisję, która zastanowi się nad przyczynami upadku naszego rolnictwa. O wyniku jej obrad uwiadomię was w liście następnym.

Już po wiecu, niejaki pan Ambroży Chmielewski rozesał posłom sejmowym wykaz naszych podatków gruntowych, z którego wynika, że Galicya zapłaciła, od roku 1881 począwszy, o 17 milionów w więcej podatku gruntowego, aniżeli w tym czasie powinna była uiścić. Kiedy w r. 1880, rząd nabrał przekonania, że po regulacji podatku gruntowego, powinność podatkowa w jednej tylko Galicyi zostanie podwojoną, albowiem z 4,613,346 guldenów, podniesie się na 9,264,340 guld., wtedy wyszło postanowienie, żeby podatek gruntowy nie w całości, lecz w okresie piętnastoletnim, sposobem stopniowanym, od mniejszego do większego, uiszczonym został. Rząd nie dotrzymał tego zobowiązania i od lat pięciu brał rok w rok kwotę największą, t. j. 9,264,340 guldenów.

Minister finansów, tak postępując, ułatwił sobie w wysokim stopniu zadanie i doprowadził budżet monarchii austriackiej do jakiej takiej równowagi, ale ponieważ Galicya dała, skutkiem tego rządowi 17 milionów zaliczki, więc zachodzi teraz pytanie, co sejm zrobi z tym fantem, który tak niespodziewanie wpadł mu w rękę. Zaiste, dziwić się tylko należy, jakim sposobem nasza delegacja, która rok rocznie uchwała budżet, dotąd nie spostrzegła tego błędu, i dopiero musiał go znaleźć człowiek, stojący po za naszymi ciałami parlamentarnymi!

W Grudniu toczyła się w naszym sejmie ważna sprawa, która otrzymała nazwę „sporyszowej“. Do wiadomości niektórych posłów doszło, że wojskowa intendtura w Krakowie, wykluczyła ze swych magazynów żyto galicyjskie, rzekomo dlatego, że zawiera ono bardzo wiele sporyszu, który ma być szkodliwy dla zdrowia żołnierzy. Orzeczenie intendtury polegało na świadectwie wojskowych lekarzy, którzy utrzymywali, że żyto galicyjskie jest tak szkodliwe, iż ktokolwiek będzie się spożywał, musi się struć. Oto, dokąd zaszli nasi najserdeczniejsi!

Gdy posłowie, a między nimi głównie poseł Męciniński, zaczęli bliżej tę sprawę roztrząsać, okazało się, że intendtura krakowska, której członkowie wiedzą bardzo dobrze co znaczy słowo „łapownictwo“, potępiła żyto galicyjskie jedynie dlatego, iż główny liwerant armii, żyd wiedeński, Abeles, chce kupować żyto węgierskie i takowe do Galicyi przysyłać. Krzyk, jaki się wszczął dokoła tej przykrewnej sprawy, doprowadził nareszcie do tego, że wyższe sfery zajęły się naszym żytem i może jego honor ocalą. Jeden z dowcipnisiów zapytany, jak sporysz nazywa się po łacinie, odrzekł: *A b e l e s v u l g a r i s* — i, zdaje się, prawdę powiedział.

Kto żydom naszym przypatruje się uważnie, ten wie, że wszędzie są oni jednacy. Czy to w karczmie, czy w salonach, czy w korporacjach, wszędzie okazują się jako istoty chciwe i wrogo przeciw nam usposobione.

W Galicyi mamy miasto Brody, tak samo jak wołyński Berdyczów, z samych żydów złożone. Tak jedno jak drugie, żyje dotąd z oszukańczego handlu i przemytnictwa. Niedawno temu, poseł miasta Brodów, dr. Filip Zucker, polak (!) moźszeszowego wyznania, wniósł w Sejmie, aby reprezentacja nasza udzieliła Brodom pozwolenia na pobieranie kopytkowego, gdyż w razie przeciwnym, miasto to nie potrafi uregulować swoich finansów! Posłowi Z. odpowiedział książę Adam Sapięha, a odpowiedział tak trafnie, że słowa jego muszę tu powtórzyć, gdyż lepiej niż cokolwiek innego, cha-

rakteryzują one postępowanie tego miasta żydowskiego. „Wnioskowi posła Zuckra sprzeciwiam się—rzekł książę—głównie dlatego, że miasto Brody nie uznaje ani ustaw, ani przepisów krajowych, i to lekceważy, czego lekceważyć nikomu niewolno, mianowicie najwyższą władzę autonomiczną w kraju. Szanowny mówca przytoczył lzbie bardzo wiele cennych argumentów, a pomiędzy innymi, powiedział nam w końcu, że aby konia rozhukanego okiełznać, są na to dwa sposoby: w jednym rękę trzymać owies, w drugim bat. Idąc za jego własnym zdaniem, zaznaczam, że w roku ubiegłym, gdyśmy Brodom zrobili, czego to miasto wtedy chciało, trzymaliśmy owies, ale teraz należy już przystąpić do zastosoowania drugiego, przez szanownego mówcę ukazanego środka. Panowie! Miasto Brody zasługuje na ten drugi środek nie od dziś i nietylko ze względu na kopytkowe. Miasto Brody, od roku, od którego mamy Sejm i nasz Wydział Krajowy, od roku, od którego mamy naszą reprezentację w Wiedniu, walczy z całym krajem; ono zawsze i wszędzie występuje przeciw całemu krajowi, zawsze zachowuje się wrogo w obec tego wszystkiego, co kraj uważa za dobre, potrzebne i pożyteczne.“

„Żaden okręg wyborczy, odkąd mamy konstytucję, nie posłał do wiednia człowieka, któryby nie wstąpił do Koła Polskiego, jedno tylko miasto Brody, od początku trzyma się względem nas przeciwnej polityki. I za to podać mu owies? Miasto Brody nie chce uznać władzy krajowej, nie chce Wydziałowi sprawozdań przedkładać, słowem, ignoruje nas, i za to mamy mu dać owsa? Ależ, panowie, z owsem nic tu się nie zrobił! Pozostaje tylko jeden środek, niech się szanownym reprezentantom interesów miasta Brody dobrze za kołnierza naleje, a może wtedy będą i łatwiejsi i grzeczniejsi. Może zechcą uznać, że z krajem iść potrzeba, i że kto z krajem nie idzie, ten na tem traci!“

Rzecz prosta, że po tem przemówieniu, Brody nie dostały kopytkowego. Gdybyśmy zawsze i wszędzie z żydami równie energicznie postępowali, byłiby oni inni. Grzeszność tych ludzi rozzuchwała; — dla... energii mają szacunek.

Rolarz.

## Żółty czy niebieski?

NOVELLA

OUIDY.

(Dalszy ciąg).

Tymczasem Cora, która sądziła że jest sama, usiadła na ławce darniowej pod jesionem. Oświecona różowemi promieniami zachodzącego słońca, była przesliczna. Ale smutna była, i przymilenia Delfina, który od czasu do czasu kładł zimny swój nosek na białych rączkach swej pani, pozostawały tym razem bez wzajemności.

— Jaka ona zachwycająca w tej pozie! — szepnął mi Villars do ucha. — Przypomina ową piękność z bajki, spoczywającą w lesie uspionym... Fitz nadawałby się w sam raz do roli księcia.

Właśnie w tej chwili wietrzyk wieczorny przyniósł nam woń wybornej hawanny, i master Fitz, z założonemi na piersiach rękami, z oczyma utkwionmi w ziemię, ukazał się w głębi alei. Delfin pobiegł naprzeciw niemu jakby na powitanie; Cora zadrzała i powstała z ławeczki jękając coś o grożącym deszczu, co zresztą zdradzała w niej wielki instykt proroczy, zważywszy że na pogodnem niebie ani jednej nie było chmurki. Fitz nie zwrócił całkiem uwagi na to spostrzeżenie meteorologiczne i rzucając cygaro podjął rańszą rozmowę w punkcie w którym została przerwana.

— Coro, dziecię moje—rzekł—posłuchaj mnie! Przeznaczeniem twojem zdaje się być dowieść mi, do jakiego stopnia posunąć się we mnie może miłość... i nienawiść... Ja nie mogę się zgodzić na ten obcydny związek, na który nierozsądnie zezwoliłaś. Zerwij go a zaufaj mnie... Na miłość boską nie odtrącaj tego, który cię pojmuje i kocha!

— Tam do licha! Fitz widzę nie żartuje — zawołał Villars, gdy para zakochanych, zamieniwszy jeszcze słów kilka, oddaliła się ręka w rękę.

Zdaje się, że ta nowa kandydatura lepiej niż poselska przypadała do gustu Fitzowi, gdyż księżyc wysoko już był zabiegł na niebo, słowiki nuciły poczęły a nasze piękne pannie odśpiewały już ze trzy arye, gdy miss Cora i on wśliznęli się razem do salonu.

Beauclerc skrzywił się jak opętany, usłyszawszy od Fitz'a, że Whitechurch stanowczego dostał odkosza.

— W głowie ci się przewróciło! — zawołał. — Czy ty myślisz, że ci to posłuży za rekomendację u Cantibourghczyków, żeś zdmuchnął narzeczoną z przed nosa ich ulubionego pastora, albo żeś zmystyfikował najbardziej wpływowego wyborcę?

Rozparty w fotelu Fitz, śniad się do rozpuku, uszczęśliwiony widać, że w tak krótkim czasie i tak małym kosztem zniweczył zręczne zabiegi swego agenta.

— A tak, śmieję się, śmieję—mówił podrażniony Beauclerc;—może cię opuści wesołość gdy zobaczysz rachunek: cztery tysiące pięćset funtów szterlingów piętnaście szylingów i osm pensów rzuconych w wodę.

— A kto temu winien? — odrzekł Fitz. — Po co to wprowadzać korupcję w agitacje polityczne? Ciekawy jestem, jakbyś ty wyglądał przed komisją śledczą, gdyby parlamentowi zachciało się zbadać twoje postępowanie.

— Dobrze, bardzo dobrze! — wołał adwokat coraz mocniej zirytowany; — zobaczymy jak ty będziesz wyglądał, gdy oburzone miasto pocznie cię obrabiać, gdy niebiescy rozlepią po rogach obelżywe plakaty, gdy „Cantibourgh-Post“ pochwyty tę sprawę i ogłosi kronikę twoich miłostek—niezbyt zaprawdę budującą, o czym ja wiem najlepiej... Stracić krzesło w parlamencie dla kobiety... toć to istne szaleństwo! Te kobiety wszędzie wcisnąć się muszą!

To rzekłszy Beauclerc wyszedł z pokoju nie zważając że niepoprawny Fitz wołał za nim:

— Klaniaj się odemnie redaktorowi „Cantibourgh-Post“ i powiedz mu, że prezydium gabinetu oddałbym za jeden pocałunek Cory... Powiedz mu to, proszę cię, i dodaj, jeśli chcesz, że dwie zasadnicze barwy widma słonecznego, żółta i niebieska, są na wieki skazane na zlanie się jedna z drugą.

Przewidywania jednak Beauclerca okazały się słusznymi od początku do końca. Niebiescy triumfowali z wypadku, co im dał wyższość nad kandydatem, który pomimo wszystkich ich usiłowań, coraz stawał się dla nich groźniejszym. Bernardiston wściekał się, nietyle o to, że stracił Whitechurcha, gdyż pastor przeniósł swoje prawa i pretensje na szanowną Karolinę, ale raczej o to, że jakiś tam uchwały republikańskie bez zasad śmiało sięgnąć po jego córkę, przynosząc zakałę jego herbowi, bardzo zresztą świeżemu i nieco kwestyonowanemu.

W dniu w którym Cora dała słowo Randolphowi Fitzhardinge, udzieliła jednocześnie formalną odprawę lordowi Verdant, co ojciec jej, zapalony torys, przeczytał niemal za świętokradztwo, i tak się rozgniewał, że córkę wypędził z pod swego dachu, a wszystkie listy Fitz'a odsyłał nierozpieczętowane. Cora, która tym razem znalazła przypadkiem sprzymierzeńca w swojej matce, nie wzięta bardzo do serca tego wygnania i osiadła przy kuzynce Edycie, której mąż nie mógł zrozumieć dziwactwa starego Bernardistona; kochankowie zatem spędzali ze sobą długie godziny pod cieniem pięknych drzew w Elen-Court, nie troszcząc się o to, że tuż obok nich, w małym plotkarskim miasteczku wygadywali na nich niestworzone rzeczy mężczyźni w widokach politycznych,—kobiety przez zazdrość, które to uczucie pożera je niestety zbyt często..

## IV.

Nadszedł nareszcie wielki dzień, dzień, w którym Niebiescy i Żółci, stanawszy sobie oko w oko, niby lwy heraldyczne, rozdzierające pazurami powietrze, mieli stanowczo rozstrzygnąć długo toczącą się walkę; dzień, w którym wyborcy, bądź to trzymani pod kluczem i pojeni grogiem, bądź latający jak waryaci w dorózkach, bądź to uczepli do wstążki niebieskiej, bądź zgrupowani pod sztandarem z złotego perkalu, — uważają się już to za jedyne podpory upadającej ojczyzny, już to za świętych apostołów wolności powszechnej. Dzień ten nadszedł, i oświeciło go słońce ironicznym uśmiechem; śnać krzątanie się tych wszystkich pigmejów wydało mu się rzeczą bardzo zabawną. Nie było ani jednego Cantibourghczyka, któryby, obudziwszy się tego ranka, nie był wewnątrznie przekonany, że w rękach swoich dzierży losy Anglii. Beauclerc, wyszedłszy z kąpieli, zaczesał starannie faworyty i począł się ubierać z pośpiechem młodego korneta, obawiającego się spóźnić na pierwszą paradę.

— Siódma godzina a ty jeszcze w łóżku! — wołał, bębniąc we drzwi pokoju swego kandydata.

— Cóż tam u licha! Czego tak hałasujesz?.. Troszeczkę zimnej krwi!—odrzekł Fitz otwierając,

— Piękniebyś wyglądał, gdybym ja był tak spokojny

jak ty! Jaktol tyś jeszcze nie gotów, kiedy Smith, Salter i Verdant w paradnych strojach mają odbyć wjazd o dziewiątej a twój komitet, zebrany w restauracji Teu-Bells, oczekuje na ciebie o pół godziny wcześniej.

— No, to zjedz śniadanie i jedź naprzód. Ja pośpieszę za tobą, możesz liczyć na to, a po drodze bądź tak dobry i każ Soamowi okulić Rumpunch.

Beauclerc pokręcił głową. — Jechać bez niego, to niema sensu! — rzekł, ale mimo to zasiadł do stołu. Za każdą jednak filiżanką kawy którąśmy wypili, rozpaczał. — Ósma godzina, — mówił. — trzeba nam przynajmniej godzinę czasu żeby się przygotować do defilady!... Proszę cię zadzwoni!... James, idź zobacz czy pan gotów.

— Nikt się nie odzywa—rzekł James wracając.

— Nikt! — powtórzył adwokat, którego cierpliwość zdawała się wyczerpaną... — Cóż on opium połknął, czy co? Cóż on sobie myśli? Mam ja pójść sam do niego.

Można sobie wyobrazić, jak z pyszna miały się drzwi tym razem.

— Ogluchłeś czyś umarł?—powtarzał Beauclerc, waląc w drzwi nadaremnie.—Gdzież on się podział?!... krzyknął nareszcie, wybiwszy drzwi ramieniem.

Pokój był pusty, łóżko puste. Fitz i Soames, Rover i Rumpunch zniknęli cudownie. Wszystkie szuflady były pootwierane, podłoga była zarzucona różnymi częściami garderoby.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## NA POSTERUNKU.

Karnawał karnawałem. — Co potem? — Bankructwa i głos „liberałów“ o zbytkach sfer kupieckich.—Czy to nie pomyłka?—„Rozrutność szlachty“ i hulaszczosć gründerów. — Dziecił postępu i wyznawcy determinizmu. Jubileusz ogniowej straży warszawskiej. — Mój zawód i prośba do Warszawy.—Tętent strażacki i tętent w „Przeglądzie Tygodniowym“. — Stara metoda i znani dowcipnisie — Najdosadniejsze epitety. — Co je przewyższa. — Nienasyceń.

Bieda bieda, bankructwa bankructwami, ale karnawał karnawałem. O tego jegomościa jestem najzupełniej spokojny wiedząc, iż najcieńsza bodajby „stagnacya“ nie da mu się we znaki, — on nie złamie karku. Albo on taki głupi! Niech sobie łamią ci, których on wabi wdziękami swych rozkoszy;—karnawał nie lęka się—„upadłości“. Więc niech brzmia dźwięki wesołego walca, niech się rozlegają wiwaty, niech Kuryery opisują, jak zwykle, efektowne tualety dam i niechaj będzie, jak bywał A potem? Eh... kto by tam o to pytał—chyba zrzęda jakiś. Panowie żydzi są narodem tak serdecznym, uczynnym, jakiego niema pewnie pod słońcem, oni więc podtrzymają sławę karnawału — i dostarczą mamony. A potem co? Potem znowu bankructwa, upadłości, lament nad „stagnacyą“ i oszczędność na „duchowej strawie“.

Powiadają, że dzisiejsze, imponujące swoją liczbą bankructwa, są głównie dziećmi zbytku. Co do mnie jednak, tyle się nasłuchałem o roztropności, rozwadze i zdrowym rozumie „naszych sfer przemysłowych“, iż opinii takiej nie uwierzyłbym nigdy, gdyby mnie nie przekonał głos jednego z organów liberalno-semickich, a więc kompetentnych.

Posłuchajmy bo tylko co o tej sprawie myśli ta jedna z głów „najteńszych“:

„Handel nasz w ogólnym zastoju omdlał, ale jednocześnie (teraz dopiero?) znieprawił się“. „Nie mając czasem (tylko „czasem“!?) żadnej innej podstawy prócz kredytu, rozszerza się nadmiernie, wyzyskuje, a wreszcie, strąca się sam w własną otchłań.“

„Poznałem tu (czy także dziś dopiero?) mnóstwo ludzi, którzy żyją kredytem, utrzymując wytworne mieszkania i karety, opływając w zbytku — i rozpuście.“

„Zajrzyjcie do pierwszorzędných restauracyj—spotkacie tam smakoszków obżartych i spitych, którzy puszczają cudze, powierzone im mienie. Spotkacie ich również w łóżkach teatralnych, u wód zagranicznych, przy stołach karcianych, przy boginiach półwiatka. Każdy z nich ma przyjaciółkę, której płaci rocznie 5 lub 10 tysięcy rubli.“

Jakto? więc tak jest naprawdę i w świecie przemysłowo-kupieckim? Ej, to chyba pomyłka. Przecież to tylko szlachta rujnowała i rujnuje kraj przez „hulaszczosć“ i zbytki; przecież to na niej tylko ciąży ten grzech, za który, przez wszelkiego rodzaju „liberałów“ warszawskich, jest ona tak systematycznie wyszydzana i kamienowana.

Przecież to tylko szlachta była uosobieniem „marnotrawstwa“ i zbytku, podczas gdy „sfery przemysłowo handlowe“ były wzorem pracowitości, oszczędności i tylu innych tak gorąco podnoszonych przymiotów!

Doprawdy, nie uwierzyłbym temu, gdyby, powtarzam, nie mówił tak jeden z organów, co to węsząc „zbrodnie szlacheckie“ nawet tam, gdzie ich nigdy nie było, a wyszukując bodaj najbardziej niegodziwych sposobów ku osłabieniu powagi duchowieństwa, dla jednych tylko sfer „merkantylnych“ miały zawsze uprzejmy uśmiech i bratnie, ciepłe słowo.

Lecz jeżeli te pisma „liberalne“ (1) były i są tak nieubłagane dla „hulaszki, marnotrawnej szlachty“, to znów, chcąc być w zgodzie z swą własną „uczonością“ i z swoimi hasłami — winnyby one być więcej pobłażliwe dla hulaszczycy przedstawieli świata giełdziarsko-kupieckiego. — Szlachcic, jak szlachcic, — był sobie „zacofanem“: nie znał się ani na pozytywniej „etyce postępowej“, ani walce Darwinowskiej, ani wreszcie na owej „moralności niezależnej“ według której można być najostateczniejszym łotrem i zbrodniarzem a mimo to być... nie winnym. Szlachcic nie znał się na determinizmie. Jeżeli „hulał“, to krzywdząc głównie siebie, nie „pociągał w otchłań“ tych, którzyby mu „powierzyli swe mienie“. Owszem, ci właśnie wierzyciele wygrywali najwięcej na ruinie majątkowej szlachcica. ci najbardziej tuczili się jego „rozrzutnością“ i jego miękkim sercem. A jeżeli wyzuty ze wszystkiego, opuszczał ów szlachcic swoje gniazdo rodzinne i żegnał je łzą, to płakał tylko sam. „Hulał“, „marnował“, jak mu to już tylekroć wymówili dzisiejsi pozytywni mędrcy, lecz na jego sumieniu prawie nigdy nie ciążyły łzy sierot i wdów, okradzionych z funduszu czarno-godzinnego.

Inna rzecz z hulakami tymi, których gromią już dzisiaj nawet organa „liberalne“, a którymby raczej przyklaskiwać powinny. Wszak to wszystko nie „zacofańcy“, nie „wsteczniczy“, ale dzieci „postępu“, tego naturalnie postępu, który drwiąc z Boga, sumienia i z wszelkiej, „średnio-wiecznej“, „splesniałej“ etyki chrześcijańskiej, nie stawia na miejsce tych „przesądów“ nic, oprócz czi dla złota. Przecież to wszystko wyznawcy „nowożytnych teoryj“, wszak to bohaterowie walki o wygodny byt, wszak to zresztą propagatorowie, wprowadzający wszystko to w czyn, co ów postęp, bez Boga i bez wiary, zaleca im w swych przemądrych doktrynach. Więc za cóż ich gromić?

Gdybym był „postępowcem“, nie przeklinałbym ich, lecz popierał tak, jak w tej chwili naprzykład chciałbym poprzeć myśl upamiętnienia pięćdziesięcioletniego jubileuszu warszawskiej straży ogniowej.

Gdy „Kuryer Poranny“ podniósł myśl zebrań drogą ofiar funduszu na założenie Kasy pomocy dla żon dla strażaków „poszwankowanych w służbie“, byłem niemal pewny, że ofiary na cel ten spłyną się choćby w połowie tak obficie, jak sypały się niegdys na „poszwankowanych“ Srułów, Moszków i Jojnow; byłem pewnym wreszcie, że same towarzystwa assekuracyjne, których wysokość dywidendy jest w nader ścisłym związku z odwagą, poświęceniem i dzielnością strażacką, pospieszą ze złożeniem sum tak poważnych, iż myśl dobra i ludzka stanie się odrazu faktem nawpół przynajmniej dokonanym. Niestety, byłem w tym razie optymistą. Wprawdzie Warszawa, od lat pięćdziesięciu, nie zna co to klęska pożaru w obszerniejszej jej grozie, wprawdzie mieszkańcy „syreniego grodu“ zasypiają spokojni o swój dach i mienie, lecz ich to nie pobudza tak bardzo do wdzięczności takiej, jaka się należy ludzkiem, co w ofierze dla bliźnich niosą przecież codziennie nie jakiegoś rubla, ale życie własne.

Warszawo! miałabyś już tak spozytywnieć, iż cię nic nie obchodzi los nawet tych dzielnych bojowników ognia, którym belki rozbijają głowy, łamią ręce, nogi i zebra w chwili, gdy ty jesteś bezpieczną i spokojną że się nie wypalisz tak, jak się np. wypalają Siedlce, Łukowy, Międzyrzecze, Pułtusk? Dalej, Warszawo, której dobroczynność jest tak szeroko opiewana, — masz sposobność, a więc daj dowód, że to nie plotka, ale prawda — dowiedz iż masz serce rwące się nietylko do przeróżnych dobroczynnych rauców, balów, kiermaszów, ale i do czynów dobroczynnej — wdzięczności. Warszawo! daj dziś dowód, że masz serce nie zżydziałe doszczętnie, ale polskie jeszcze — że potrafisz być wdzięczną! — daj strażakom Kasę pomocy, bo oni warci doprawdy tej nagrody za pięćdziesiąt lat boju z żywiołem, który mógłby cię zniszczyć nieomal tyle razy, ile razy daje się słyszeć na ulicy znany tętent strażacki.

Tętent i wrzawę usłyszałem w tej chwili, ale innego — charakteru. To pan Wislicki, wydawszy pierwszy numer

Przełądu „po amerykańsku“, tak się rozpędził w prawnieniu moralów wydawcom pism warszawskich, iż w końcu sam się zapewne rozsmiał z swojej odwagi i — czelności.

Szydząc z prospektów „Roli“, z jej wierzeń i przekonań, tak woła dzielny, zacny i szlachetny pan Adam: „Protestujemy przeciwko sposobowi brania prenumeratorów na lep słodki“, bo „czas już pono, aby kramarskie sztuki pozioomych reklam zawiesić na kołku, a wziąć się do szlachetniejszych sposobów jednania sobie klientów“. Chociaż metoda, jakiej w ostatnich czasach używa p. Wislicki, nie jest wcale nową, choć wszędzie znani są — dowcipnisie, co uciekając sami, wołają: trzymaj! łapaj! — to jednak wyznać muszę, iż w niczyjch zapewne ustach moralów nie brzmiałby chyba tak pięknie i przekonująco, jak w ustach redaktora i wydawcy „Przełądu“. Boć jeżeli kto, to on nie używał nigdy ani „sztuk kramarskich“, ani wszelkich mniej szlachetnych „sposobów łapania abonentów“. Nie łapał on ich nigdy ani na „sylwetki“, ani na skandal i bezwstyd podrygującej hetery, ani na słynne „50-cio tomowe wydawnictwo“, ani na ów znany handel czią ludzką, ani wreszcie na błagę wydawania „Przełądu“ po amerykańsku! Tak; jeżeli kto, to p. Wislicki ma wszelkie prawo wołać: wszyscy jesteście kramarzami, tylko jam jeden czysty, szlachetny i bezinteresowny — jam jest człowiek idei — brudnej wprawdzie, napiętnowanej po tysiąc razy przez „wsteczników“, ale zawsze ideil...

O bezczelności — pozytywna! gdzież są twoje granice? Odpowiedz na to mogłoby chyba tylko panowie żydzi, którzy wydawcy tej brzydkiej, „uporczywej“ Roli wymyślają już teraz, nie jak przedtem, od „spekulantów“, „nieuków“, „opryszków“, „rozbójników“, ale wprost — od „żydów“. Widocznie przyjaciele nasi uznają już i sami, iż wszystkie epitety powyższe nie są jeszcze ani tak silne, ani tak bardzo obelżywe, jak ten jeden: ty żydzie! — Winszuję panom żydom takiej szczytnej o sobie opinii — winszuję tem skwapliwiej, wiedząc, jaki to, ci panowie, naród chciwy i nie-nasycony. Nie wystarczy im to, że dzięki ich cnotom i zasługom, plwa już na nich świat cały; pragnęliby więcej tego dobrego, więc dopomagając światu, zohydzają się sami. Ano, nic to nie szkodzi...

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozmaite lata. — Rok konsularny. — Warszawa a Hiszpania. — Cztery hiszpanie. — Starość słowicza i Adelina Patti. — Heroizm Warszawy. — Nowy środek przeciw wściekliznie. — Kto jest Antonius Andreas Callisensis? — Śmierć od pończoch. — Na półwyspie Bałkańskim. — Sądownictwo bułgarskie w Rumelii. — Uzbrojenia: czarnogórskie, greckie i tureckie. — Nowy gabinet francuzki. — Rozwiązanie kortezów — Między Rzymem a Berlinem.

Wiadomo powszechnie, że bywają lata nacechowane pewnymi charakterystycznymi lub wyższej doniosłości zdarzeniami, którym też ludzkość zwykła nadawać specjalne nazwy, od tych wypadków pochodzące; mamy np. lata jubileuszowe, kometowe, głodowe i t. p. Otóż rok bieżący jest szczególnie pod tym względem uprzywilejowany; gdyż pomniawszy to, że jeżeli nie będzie głodowym, to w każdym razie głodu a w y m nazwać go będzie można; nie mówiąc o tem, że jeżeli się znana przepowiednia Nostrodamusa spełni, będzie rokiem końca świata, — z chlubą dla siebie, a naturalnie i dla nas, którzy w nim żyjemy, będzie się mógł nazwać rokiem — konsularnym!...

Tak, konsularnym, moi Państwo! Bo oto zaledwie młody swój a zawsze pełen nadziei żywot rozpoczął, aliści już dwóch konsulów sławą czynów swoich usmiechnięte jego oblicze opromieniło: Pan Shipley, konsul amerykański w Auklandzie, odkrył wulkan morski na oceanie Spokojnym, — a p. Löwenberg, konsul hiszpański w Warszawie, odkrył drogę handlową między Hiszpanią a — Warszawą. Jedno z pism naszych podało ustęp z jednego z pism hiszpańskich, w którym ma „stać“ wyraźnie, że p. Löwenberg „powziął zamiar założenia w mieście naszym (to jest niby w Madrycie) domu handlowego, celem zawiązania i ułatwienia jednocześnie prądu stosunków handlowych pomiędzy Hiszpanią i Warszawą“ (sic!). Ze zabiegi szanownego konsula hiszpańskiego wydadzą błogie owoce, a nawet już je wydają, to nie ulega wątpliwości. Sam widziałem już w jednym z naszych handlow instrumentami muzycznymi, jeżeli się nie mylę u pana Kruzińskiego, gitarę hiszpańską; w jednej z aptek tutejszych mówiono mi coś o muchach hiszpańskich; architektura hiszpańska zakorzenia się u nas tak, że lepiej od samych hiszpanów budujemy zamki hisz-



pańskie (chateaux d'Espagne), a w przeszłą Niedzielę, wracając do domu po jedenastej, z partyjki śrub alias winta (który, zdaniem mojem, mógłby stanowić jeden z ważniejszych artykułów handlu zamiennego między Warszawą a — Hiszpanią), nadybałem na czterech żywiuteńkich hiszpanów. W Hiszpanii nie byłem, ale znam przecie hiszpanów ze scen teatrów warszawskich, a ci kubek w kubek tak samo byli ubrani jak tamci; nawet pióra u beretów i trykoty tak samo mieli brudnawe. Mówili ze sobą także po hiszpańsku; ja wprawdzie po hiszpańsku nie umiem, ale poznałem zaraz po akcencie, a zresztą mam pamięć kapitalną, więc zapamiętałem jeden ustęp z rozmowy. — „Was soll ich machen chleben in azoj szwere paskidne cajt in solche baemes szwarce joren?“ — pytał jeden z zacnych cudzoziemców, a drugi odparł mu na to tonem stanowczym: — „Nyszkosze, macht ir dy plajtel“. Naturalnie, ani słowa z tej rozmowy nie zrozumiałem, ale dźwięki wypieszczone wyraźnie pod pięknym niebem Hiszpanii, tak słodko wpadały mi do ucha, że doprawdy na płacz mi się zbierało, gdy czterej iberyjczycy skręcili w główne drzwi gmachu teatralnego i podążyli wprost na schody wiodące do sal reductowych...

Co tam dalej przyniesie nam ten rok konsularny, nie wiem, ale że obiecująco się rozpoczął, to przeczytawszy powyższe moje hiszpańskie wrażenia, przyznacie sami. Powie może kto z was, że to jeszcze nic wielkiego: gitara hiszpańska i czterech hiszpanów po hiszpańsku i emu mówiących! Zapewne, i ja się zgadzam z wami, ale przypominam, że jak złego tak i dobrego małe początki: — cierpliwości trochę! A co się tyczy tych hiszpańczyków, to podobno im ich mniej, tem lepiejby u nas było.

Dziwnie się doprawdy plecie na tym tu biednym świecie: jednemu śmiech, drugiemu płacz. Podczas gdy przed nami tak obiecująco promienieją hiszpańskie horyzonty, ciężka doła zawisła nad biednemi — słowikami. Doprawdy, nie wiedziałem dotąd, czy się słowiki starzejają, a to wiem z pewnością, że one same w żaden sposób wierzyć temu nie chcą. — A jednak ten smutny los spotkał jednego słowika, który ongi zwał się — Adeliną Patti. Trele jego, jako już „przechodzone“, poczynają tracić na wartości. Warszawa zdobyło się pierwsza na ten heroizm, że nie chciała resztek wielkiego niegdyś głosu płacić na wagę złota; za nią poszły Antwerpia i Bruksella. I struty słowik zakopał się w Wiedniu, gdzie, odgrywając rolę chorego, nikogo nie przyjmuje i u nikogo nie bywa. Smutno! — ale podobno na starość lekarstwa niema.

A zresztą kto wie? Wszak do niedawna utrzymywano, że i przeciw wścieklicznie niema środka skutecznego, a jednak dziś mamy już prawdopodobnie dwa pewne sposoby leczenia tej strasznej choroby. Znany jest powszechnie system Pasteura, za pomocą szczepienia jadu; obecnie zaś dwaj inni lekarze, także francuzi, p. p. Barthélemy i Viaud Grand Marais, odbywają próby z zieleń h o a n g - n a n, pochodzącą z Tonkinu, które ma być niezawodnym lekiem na wścieklicznę. Pierwszą wiadomość o tem podali misjonarze francuzcy i lekarze praktykujący w Tonkinie, a doświadczenia od trzech lat systematycznie prowadzone przez pomienionych lekarzy w Nantes, stwierdziły, że w dwudziestu wypadkach pokąsania ludzi przez psa wściekłego, po zastosowaniu h o a n g - n a n, ani razu choroba się nie objawiła. Jeżeli tak dalej pójdzie, jeżeli jakiś drugi Tonkin dostarczy nam ziela zapobiegającego starości, a jaki trzeci obdarzy nas ziółkiem przeciw biedzie, to dopiero będzie warto żyć i nie umierać na tym świecie! Szkoda tylko, dalebóg, że to już tak blisko do jego końca.

Zanim atoli przyjdzie do tej brzydkiej katastrofy, warto żeby nasi uczeni archeolodzy a jeszcze bardziej historycy sztuki, pomęczyli się nad wyjaśnieniem osobistości rzeźbiarza, który na posągu Flory Farnese w ogrodzie tuileryjskim, pochodzącym z XVII-go wieku, podpisał się: *Antonius Andreas Calisensis*. — Wiadomość o tem podało naukowe pismo francuzkie „Intermedie“, zapytując kto to być może? Godziłoby się ciekawość jego zaspokoić.

Na zakończenie tej garści wiadomości, muszę powiedzieć paniom naszym, że ich mężowie nie używają — pończoch wełnianych. W przeciwnym bowiem razie mógłby się spotkać los pewnej niemkini, która robiąc dla swego małżonka takowe pończochy, notabene zielone, dostała na palcu jakiegoś bąbla, który przebiwszy igłą — umarła. Czy wełna temu winna, czy farba zielona, oto pytanie; w każdym razie, ponieważ z wełny robią się nietylko pończochy, ale i inne rozmaite utensylia, które i u nas bywają w użyciu, więc ostrożność nie zawadzi!

Na półwyspie Bałkańskim pozornie panuje cisza. Mocarstwa cierpliwie oczekują na rozpoczęcie układów serbsko-bułgarskich, a Serbia i Bułgaria wystawiają tę cierpliwość na ciężką próbę, nie czyniąc żadnych kroków ku pojednaniu, ale owszem zbrojąc się obustronnie w najlepsze. Nie dość na tem; książę Aleksander, jakby nie wiedząc o tem, że mocarstwa pozostawiły sobie do rozwiązania kwestyę rumelijską, zaprowadza w Rumelii sądownictwo bułgarskie, czyli postępuje tak, jak gdyby Rumelia stanowczo była z Bułgarią zjednoczona. Naturalnie, że krok ten nie ułatwi zgody z Serbią, która, jak wiadomo, przeciwną jest unii; ale ciekawsza rzecz, co na to powiedzą mocarstwa?... Czarnogórze zbroi się i skazuje na śmierć ludzi, którzy wydali w ręce austriaków opryszków rozbijających w Hercegowinie. Grecya zbroi się także, prezes ministrów Delianis rozesłał do mocarstw okólnik, w którym wyraża nadzieję, że przy traktowaniu innych spraw półwyspu Bałkańskiego, kwestya sprostowania granicy greckiej, jako paląca dla Grecyi, pominięta nie zostanie. Mocarstwa okólnik ten przyjęły chłodno — Grecya nie zaprzestała uzbrojenia, a lubo szanse wojenne, wobec silnej jak oddawna nie była armii tureckiej, nie zdają się być dla niej przychylnie, zamierza prawdopodobnie stawić wszystko na kartę, spodziewając się widocznie, że z ogólnego pożaru, jeśli takowy wybuchnie, ostatecznie jakieś wyniesie korzyści. Turcyja również ściga coraz większe siły, i ma już do pół miliona dobrego wojska w Europie.

We Francyi p. Freycinet złożył nareszcie gabinet ni-by koalicyjny, czyli mieszany, w którym żywiły radykalne mają moralną przewagę; — gabinetowi temu jednak sami republikanie nie wróżą długiego życia.

W Hiszpanii rząd rozwiązał kortezy, prawdopodobnie z obawy zbyt żywych rozpraw nad sprawą Karolińską; tymczasem, z okazji tej samej sprawy, między Watykanem a Berlinem nastąpiła wzajemna wymiana oznak honorowych, między innymi kardynał Jacobini otrzymał pruski order Orła Czarnego, a książę Bismark nosić będzie dekoracyę Papieżką: order Chrystusa...

E. Jerzyna.

## KRONIKA BIEŻĄCA

### Krajowa i Zagraniczna.

**I cóż spółki ziemiańskie?** Z kilku stron otrzymaliśmy w tych czasach zapytanie, co się dzieje z podniesioną tak żywo w swoim czasie sprawą, jeżeli już nie spółek, to przynajmniej agentur rolniczych, co do zakładania których, nie mogą już chyba istnieć żadne, niezależne od interesowanych, przeszkody? Co się dzieje z tą sprawą? Ano, śpi sobie i basta, a tymczasem uprzywilejowani „podskarbiowie rolników“, zacierając ręce z radości, myślą — tem śmielej jeszcze — o dalszem uszczęśliwianiu odwiecznych swoich dobroczyńców.

**Z Mławy** donoszą do dzienników warszawskich o znacznem w tych dniach ożywieniu się tam handlu zbożowego. Za pszenicę wyborową chętnie płacą po rs. 6 kop. 30.

**Nominacye** wyższych urzędników w kantorze warszawskim banku państwa i w oddziałach prowincjonalnych zostały już ogłoszone. Dawni urzędnicy Banku Polskiego zajmują nieco więcej niż połowę posad, na posady zaś kasyerów mianowano przeważnie polaków.

**Smutna przestroga.** Niedawno pisma codzienne doniosły o nader smutnym wypadku, jaki się wydarzył przy ulicy Leszno w domu pod N-rem 55. Dwóch robotników, pracujących przy ocembrowaniu studni, w skutek zawalenia się rusztowania, zanim ktokolwiek mógł pospieszyć z ratunkiem, znalazło się w przepaści, pod gruzami. Jednego z nieszczęśliwych wydobyto z silnemi obrażeniami na całym ciele i odesłano do szpitala, drugi zginął straszną śmiercią. Pisma, donoszące o tym wypadku, uważały za właściwe albo zgola przemilczeć, albo też zlekka tylko napomknąć o jego rzeczywistej przyczynie, a jednak jest to okoliczność ważna. Oto bowiem starozakonny przedsiębiorca robót studziennych, niejaki *Berek Regelman*, przez plemienną swoją, a tak wysoce zachwalaną *oszczędność*, polecił przybijać i umacniać ocembrowinę na zguiłych palach, i to też spowodować musiało bolesną katastrofę. Nikt naturalnie, potłuczonemu i okaleczalnemu robotnikowi nie powróci zdrowia, ani zabitemu — życia; nikt dzieciom-sierotom nie powróci ojca; ale niechżeby przynajmniej to smutne wydarzenie stało się na przyszłość przestroga dla tych mianowicie panów właścicieli posesyj, którzy, mając pod

ręką uczciwych i wykwalifikowanych w tym fachu majstrów i przedsiębiorców chrześcian, wykonywanie robót studniarskich powierzają żydom! Jeżeli bowiem ci panowie nie rozumieją tak dalece własnego interesu, iż za swoje pieniądze, zamiast roboty uczciwej i sumiennej, chcą mieć tylko fuszerkę, — to przynajmniej to zrozumieć powinni, że taka śmierć męczeńska robotników, padających ofiarą chciwego, drapieżnego geszefciarstwa Berków — i na ich sumieniu zaciąży. Czy nie mamy i w tym nawet razie słuszności?

**Statystyka.** W gub. wileńskiej 1.443,906 dz. ziemi należy do właścicieli prywatnych, 1,349,205 do gmin włościańskich i 383,921 do skarbu. Z pomiędzy właścicieli większych 93% jest pochodzenia polskiego, posiadają oni 75% ogólnej przestrzeni własności ziemskiej.

**Ponowna prośba.** Wspominaliśmy już raz, iż znany przemysłowiec warszawski, p. Grancow, w fabryce swojej, w Kawenczyne (pod Warszawą) obsadził w sklepie żyda, który dostarczając miejscowym robotnikom wszelkich niemal artykułów żywności i codziennych potrzeb, korzysta z posiadanego monopolu czy przywileju jakiegos i nakłada ceny arcy-dowolne. Podając zaś tę wzmiankę, wyraziliśmy zarazem prośbę, aby pan G. wejrzał bliżej w taki stan rzeczy i odpowiednio zmienić go zechciał. Ponieważ jednak prośba ta nasza, podniesiona w imieniu najbezpośredniej i najdotkliwiej... interesowanych, dotychczas nie odniosła skutku, a ciż interesowani coraz głośniejszą się skarżą, przeto tę samą prośbę ponawiamy raz jeszcze, nie wątpiąc, że pan G. interes i dobro swych robotników postawi wyżej nad interes starozakonnego handlarza i że — odejmując mu ów dotychczasowy monopol, — albo dopomoże swej ludności fabrycznej (oddalonej od miasta a więc zmuszonej do nabywania wszystkiego co jej potrzebne na miejscu) do utworzenia własnej spółki i spożywczej, albo też zaopatrywanie ludności tej w najpierwsze potrzeby codziennego żywota, powierzy w ręce, dające większą rękojmię rzetelności. Wszakże i chrześcianie mają się już dziś handlu.

**Nowości wydawnicze.** Nakładem księgarń: Teodora Pa-prockiego i S-ki wyszedł z druku (aż z portretem autorki!) zbiór nowellek H a j o t y p. t. „Co życie dało“.

Wyszło z druku sprawozdanie (za 2-gie półrocze r. z.) „Stacyi oceny nasion“, istniejącej, jak wiadomo, przy Muzeum przemysłu i rolnictwa w Warszawie, — pod kierunkiem znanego specjalisty D-ra Sempołowskiego.

**Z prasy.** „Gazeta Radomska“, uwolniwszy się nareszcie z rąk wstawionego przedsiębiorcy „Okruhów“ i — anonsów, nabrała odrazu, pod kierunkiem prawdziwie utalentowanego literata, jakim jest p. K l e m e n s P o d w y s o c k i, i większej ruchliwości i o wiele sympatyczniejszej barwy. Serdecznie też życzymy jej powodzenia na dzisiejszej jej drodze.

W Berlinie wychodzić zaczęło pismo p o l s k i e p. t. „Nowy Dziennik“.

**Odczyty.** We Lwowie zapowiedział dwa odczyty towarzyszy (w bezczeszczeniu Polaków) słynnego S a c h e r - M a s o c h a a dzisiejszy współpracownik „Prawdy“ żyd, pan K a r p e ł e s, w Krakowie zaś ma mieć także odczyty współplemiennik tamtego, znany bezwyznaniowiec i propagator bezceństw anti-chrześcijańskich, p. K o h e n (Brandes). I cóż? — nieprawda, jakie to znakomitości „postępowe“ cywilizują już dzisiaj „zacofanych“ Polaków!?

**Z teatru i muzyki.** Na konkurs dramatyczny imienia Wojciecha Bogusławskiego nadesłano 64 utworów.

W Warszawie wystąpił z koncertami głośny skrzypek p. Emil Sauret.

Jak zwykle tak i w tym roku, ma się odbyć koncert na rzecz warszawskiej szkoły weterynaryjnej.

**Antisemicki bal maskowy** zapowiedziano w Berlinie na dzień 6 Lutego r. b. Podobno „Prawda“, „Przegląd Tygodniowy“, „Izraelita“, „Kłosa“, „Gazeta Handlowa“, „Kuryerek Codzienny“, „Świt“, „Hacefirah“ i inne jeszcze pisma warszawskie nie zależne od żydów, mają z tego powodu wystąpić z gwałtownymi artykułami na temat żydożerstwa...

**Objaśnienie.** Z powodu podanej przez nas w N-rze 1 z r. b. wiadomości o rewizji kantorów loteryi, utrzymujący takiż kantor p. Gabryel N... prosi nas w swoim liście o pomieszczenie objaśnienia, iż podczas rewizji jego kantoru, oporu delegatom nie stawiał. Jak zwykle tak i w tym razie, kierując się zasadą beestrzoności, proszę pana Gabryela N. czynimy zadość.

**Zmarli:** S. p. K a z. hr. D z i e d u s z y c k i, b. oficer b. wojsk polskich, poseł na sejm galicyjski i do rady państwa, zakończył życie we Lwowie.

S. p. T e o d o r A n d e r s, autor dzieł medycznych, ordynator kliniki przy szpitalu Ś-go Łazarza, zmarł w Warszawie.

S. p. K a r o l D i t t r i c h, właściciel firmy i zakładów fabrycznych w Żyrardowie.

## SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

14 Stycznia 1885 r.

Na rynkach zbożowych i z początkiem roku nie zaszły żadne zmiany. W Ameryce zapasy kontrolowane jeszcze się zwiększyły a ceny uległy znów obniżce. W Anglii było usposobienie wyciekające, we Francji zaś notowania utrzymały się na poziomie zesłotygodniowym. Toż samo powiedzieć można o rynkach niemieckich i belgijskich, jak również o toruńskim i gdańskim.

Natomiast na rynkach naszych usposobienie ożywiło się znacznie, dowozy zaś były niewielkie. Wyborowe zwłaszcza gatunki pszenicy były bardzo poszukiwane, a i żyto podniosło się w cenę.

Na placu Witkowskiego za pszenicę wyborową płacono 6.00—6.30, średnią 5.20—5.80, ordynaryjną 4.60—4.90. Żyto wyborowe 3.80—4.30, średnie 3.50—3.70, ordynaryjne 3.20—3.40; jęczmień 3.35—4.40; owies 2.80—3.20.

Na stacyi Praga pszenicę wyborową płacono 100—104 kop. za pud, średnią 89—95, ordynaryjną 70—85; żyto wyborowe 70—72, średnie 65—68, ordynaryjne 60—62; jęczmień 65—85; owies wyborowy 97—100; groch 80—107 kop. za pud.

W handlu wełną, podobnie jak i w tygodniu poprzednim, było brak trauzacyj, ząd też i oznaczenie cen średnich staje się niemożliwym.

Na rynku cukrowym położenie prawie się nie zmieniło. W sprzedaży pojedynczemi beczkami, za najlepsze marki płać 2.85, za inne 2.77—2.82, za kostki 2.80; mączka 2.37—2.40. W ostatnich dniach uadeszła wiadomość, że fabrykanci cukru podnieśli ceny o 2½ kop. na kamieniu rafinady.

Ceny okowity dość wyraźnie się podnoszą: w sprzedaży hurtowej płać za garniec 2.66—2.68, w detalicznej 2.69—2.71.

Na targu prazkim, jak również na rynkach żywnościowych, nie zaszły żadne zmiany ważniejsze.

Ceny mięsa i jarzyn są ciągle, stosunkowo, niskie.

### Odpowiedzi Redakcyi.

P a n u M. z H o ż e j. Zapytaniem, dlaczego Kuryer Warszawski sprawę utworzenia Kasy pomocy dla strażaków warszawskich pomija „takim absolutnem milezieniem“ — racz się pan zwrócić bezpośrednio do redakcyi tego pisma. Na jakiejś „wyższej taktyce“ w obec dzieł filantropijnych — my się, co prawda, nie znamy.

S z. k s. A. C h. w O l. — Serdeczne i stokrotne ślemy podziękowanie. Rzecz nadesłaną łaskawie, pomieścimy najchętniej.

P. J ó z e f O b r. w K o r. — Choć nie wiemy dobrze o jakiej mianowicie wiadomości jest mowa, możemy jednak sz. pana upewnić, iż wszelkie wiadomości przyjmujemy tylko od osób, których nazwiska przynajmniej są nam znane. W każdym razie, żałujemy bardzo, iż sz. pan nie nadesłał nam w właściwym czasie sprostowania, które bylibyśmy pomieścili tem chętniej, że nigdy i nikogo nie chcielibyśmy dotknąć niesłusznie.

P. Z. G a r b o w i e c k i I w a c z k ó w. — Reklamacyę sz. pana zakomunikowaliśmy administracyi „Wiek“.

**PODKOWY** POLECA  
**M. Niedzwiedziński**  
24-13 **SZWEDZKIE** Warszawa, Krucza N. 34.

### Wspierajcie przemysł krajowy!

#### UŻYWAJCIE:

- S. Glińskiego, Szuwaks glicerynowy, uznanej
- S. Glińskiego, Smarowidło do butów. [dobroci.]
- S. Glińskiego, Atramenty rozmaite,
- S. Glińskiego, Tusz do pieczętek.
- Zapałki „Magenta“, doskonałe a tanie.
- Biorący 6 sztuk (puszek, flaszek etc.) płaci tylko za 5.
- „ 12 „ „ „ „ „ „ „ 9.

Składy **S. GLIŃSKIEGO** w Warszawie:  
Senatorska 32. Filia: Nowy-Świat 69.

(wprost kościoła Reformatorów.) (wprost posągu Kopernika.)  
Dla sklepów chrześcijańskich, spółek spożywczych  
etc. najtaniej. (50-2)

Proszę zażądać listem otwartym cenników.



**REKAWICZKI** 12-1

krajane nieznaną w kraju maszyną systemu „Jurin“, w niczem nie ustępująca francuz i angiel. — poleca fabryka **W. Malinowskiego**  
Nowy-Świat Nr. 53 — w Warszawie.

## REPLIKA NA REPLIKĘ.

Na „replikę“ p. Hiszpańskiego, pomieszczoną w N-rze — „Roli“, uważam za właściwe odpowiedzieć: że kto poważnie myśli i pragnie dobrą samą profesji, ten odzywa się w inny sposób, nie zaś z drwinkami i szykaną. Wyzwanie do konkursu, rzucone mi przez p. Hiszpańskiego, przyjąłbym niezawodnie, gdyż czuję się na siłach sprostać mu pod względem znajomości naszego fachu. Ponieważ jednak pan H. wystąpił w sposób stanowczo nie liczący z powagą przedmiotu, zmuszony przeto jestem wyzwanie jego nie przyjmować dopóty, dopóki nie odwoła krzywdzących mnie słów i, porzuciwszy humorystykę, nie powoła do konkursu poważnie.—W ogóle traktowanie projektu konkursu i całej poruszonej kwestyi przez pana Hiszpańskiego, nie daje mi rękojmi, żeby pan H. mógł poważnie, bez drwin, przystąpić do tej rzeczy i przy rozprawie, traktować mnie jako równego mu przeciwnika, nie jakiegoś młodzieniaszka.

**Jan Kamiński**  
majster szewcki.

(1-1)

## SKŁAD MEBLI

MAJSTRÓW STOLARSKICH

róg Marszałkowskiej i Zielonego Placu,  
Nr. 60 (150 nowy), I-sze piętro.

Pragnąc dostarczyć JJWW. i WW. Panom mebli dobrych, produkowanych we własnych warsztatach, poleca takowe od najskromniejszych do wykwintnych, przyjmuje również zamówienia na roboty tapicersko-dekoracyjne, gwarantując za dobroć towaru i roboty — z czem polecają się szanownej publiczności

13-8

Tarnowski, Richter, Klippel.

40-13

## EKSTRAKT ORZECHOWY!

Najlepszy i najpraktyczniejszy środek do farbowania siwych włosów, wynalazku A. Maczuskiego w Wiedniu, Kärntnerstrasse 26.

Ekstraktem tym, który wyrabiany jest z zielonych łupin orzecha włoskiego, najłatwiej i najpewniej farbować można siwe włosy na kolory: blond, szatyn, brunatny i czarny; nadając włosom najdalej po 15 minutach kolor właściwy, tak że kolor ten przy myciu nie schodzi. Ze wszystkich znanych farb do włosów, ekstrakt orzechowy, jako czysto roślinny, ani zdrowiu ani włosom nieszkodliwy, bez porównania lepszy jest od wszelkich innych farb, części metaliczne zawierających.

CENA { 1 pudełko ekstraktu orzechowego z wielką szklką, rs. 3 kop. —  
1 pudełko ekstraktu orzechowego z średniej wielkości szklką, rs. 1 kop. 80

Składy w Warszawie u Al. Lipinka, róg Niecałej, W. Śniechowskiego, Perfumerya, Nowo-Senatorska 8, Aleksandra i Marcellego, plac Teatralny 8, i u Jana Kalinowskiego, dawniej A. Kocha, Krak.-Przedm. Nr. 77, Filia ulica Marszałkowska Nr. 135.

Nagrodzony medalami: Warszawa 1876 — Moskwa 1882 — Amsterdam 1883. \*)

## Zakład Wyrobów Pieczętarskich R. KROPIWNICKIEGO

Senatorska Nr. 12 (Plac Teatralny, obok Ratusza).

\*) Medal, przyznany na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej, przez niekompetentną ekspertyzę, nie został przyjęty.

52-21

Wystawa przemysłowo roln. w r. 1885.  
DYPLOM UZNANIA.

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU.

MAGAZYN MEBLI

## ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoi w jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najwiewszych żurnali. (13-1)

## SPECYALNA FABRYKA BIELIZNY

52-33

## L. Gałkowskiego

w WARSZAWIE

Marszałkowska Nr. 133, róg Ś-to Krzyżkiej,

poleca w znacznym wyborze:

Koszule, odznaczające się dobrym krojem i wykończeniem, Kołnierzyki i Mankiety, w najwiewszych fasonach. Krawaty najmodniejsze, Kalesony, Skarpetki, Szelki, Chustki w różnych gatunkach, Spinki Wyroby trykotowe wełniane i bawełniane, i t. p. — Ceny niskie, umiarkowane.—Wszelkie zamówienia wykończają się starannie i spiesznie.

„Najlepszy krój koszul męzkich.“



52-23  
KUFRY, WALIZY, TORBY  
PŁASZCZE nieprzemakalne, KURTKI, SPODNIE  
i PŁASZCZE  
BUTY FILCOWE skórzane, wania i pokojowe,  
KALOSZE, PARASOLE,  
PUGILARES, PORTMO-  
NETKI, WORECZKI, TEKI  
FABRYKA — poleca  
T. L. Breytmeyer  
Królewska, róg Kr.-Prz.  
Warszawski  
Wszystkie repara-  
cyje na  
miejsce.

Marszałkowska Nr. 65  
(nowy 139).

## JUBILER

Specjalna Fabryka i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych

JÓZEFA BETCHER, Marszałkowska 65 (nowy 139), sprzedaje swe wyroby najtaniej, — wybór wielki. Obstalunki i reparacje, jak zwykle, szybko i tanio; — z czem się poleca łaskawym względem. (52-4)

## DYWANY

Angielskie strzyżone, gładkie, Brukselskie, Perskie, Tureckie. Uralskie i inne — wybór wielki!!

## SERWETY, CHODNIKI, DERY i t. p.

„Najlepiej kupić“ w głównym składzie Piotra Giełżyńskiego Marszałkowska 63 (137 nowy), od ogrodu Saskiego, blisko Ś-to Krzyżkiej. 52-47

Reprodukcyje ze starych fotografij, obrazów, manuskryptów i t. p.

Zdjęcia

po za obrebnem zakładu.

FOTOGRAFJA  
Artystyczna

„Konrad“  
N<sup>o</sup> 8.  
Plac Zielony  
ERYWAŃSKA N<sup>o</sup> 8.

Widoki

Warszawy.

Sposobem momentalnym—bez względu na pogodę wykonywa wszelkie prace w zakres fotografii wchodzące.

Ceny umiarkowane.

## FABRYKA WYROBÓW PLATEROWANYCH

BRACI HENNEBERG (26-25)

SKŁADY: Kraków.-Przedm. Nr. 81. *specjalnie wyroby platorowane.*  
Róg Krak.-Przed. I Trębackiej. *Bronzy i wyroby platerow.*  
Obydwa składy zaopatrzone w wielki wybór przedmiotów trwa-  
łego i pięknego wykończenia.

Nakrycia stołowe, łyżki, widelce, noże i t. p., srebrzone na zu-  
pełnie biały metal, przez naszą firmę wprowadzone.  
Aparata kościelne, zupełnie nowych fasonów.

Nagrody: 1870 Petersburg medal brązowy, 1882 Moskwa  
srebrny, 1882 Ryga złoty, 1885 Warszawa złoty.

Ceny umiarkowane

Podwale Nr. 3.

Skład Win, Delikatesów,  
(12-1) i Towarów Kolonialnych

## E SZPĄDROWSKIEGO

dawniej T. Tock

Poleca wielki zapas Win Węgierskich, Francu-  
zkich, Burgundzkich, Reńskich i Szampańskich, Likierów  
i Wódek zagranicznych. (Telefonu Nr. 220).

Podwale Nr. 3.

## SKŁAD

## MATERIAŁÓW APTECZNYCH

## J. MROZOWSKIEGO

MAGISTRA FARMACJI

w Warszawie, ulica Miodowa Nr. 8 nowy.

6-4

## WYDAWNICTWA LUDOWE

## Janka Mrówki (Jana Jeleńskiego)

- 1) Odpowiedź ciekawemu Kubie, czem dzisiejszy wieśniak  
być może i powinien (wydanie drugie) kop. 5 1/2
  - 2) Jakby się wieśniacy mogli rządzić w gminach (wyd. drugie) „ 7 1/2
  - 3) Narada z Kubą, jakby sobie radzić bez żydów „ 7 1/2
  - 4) Pogadanki w karczmie „ 7
- Nabywać można we wszystkich księgarniach.  
Skład główny w Czytelni J. Jeleńskiego, Nowy Świat Nr. 4.

## SKŁAD WIN

40-39

## HURTOWY I DETALICZNY

## ANTONIEGO BORŻECKIEGO

w Warszawie

58 Krakowskie-Przedmieście 58

w gmachu Resursy Obywatelskiej

poleca:

Wina: węgierskie, francuzkie, hiszpańskie, reńskie, Cognaki, Creany, Li-  
kiery, Rummy, Portery, Piwo, Oliwę, Musztardę, Ocety i Herbatę — po ce-  
nach najprzystępniejszych.

## DENTYSTA A. GŁOGOWSKI,

B. ASYSTENT D-ra KOBYLIŃSKIEGO,

Marszałkowska Nr. 40/22 (róg Zgody).

Przyjmuje od 10-tej zrana do 6-tej po południu. (12-8)

## SKŁAD PAPIERU

materiały piśmienne i ry-  
sunkowe, Drukarnia  
pośpieszna, oraz Kantor Gazet i pism periodycznych  
wychodzących w Warszawie, z Ekspedycją tychże na prowincję

## St. Winiarskiego

12-12

w WARSZAWIE, NOWY-SWIAT Nr. 62.

(Marki pocztowe za Gazety, przyjmują się jako gotowizna.)

## Lekcyje kroju i koronek

12-7

udzielają się na bardzo przystępnych i dogodnych warunkach.  
Bliższa wiadomość w Drugiej Czytelni J. Jeleńskiego, Bie-  
lańska Nr. 9, Hotel Paryżki.

## Przewodnik Firm Handlowych i Przemysłowych.

## ANTYKWARYATY.

Gabinet księgarsko-antykarski, Cezarego Wilanowskiego  
Bracka Nr. 7.

## APTEKI.

Karpińskiego, apteka. — Elektoralna 35. — Wina lecznicze,  
galmanin, parowa fabryka wód mineralnych.

## FABRYKI BILARDÓW.

Trotchel F. Czerniakowska N. 68, wprost Górnej—w domu  
własnym.

## KAPELUSZE I CZAPKI.

Truchliński W. Fabryka i magazyn czapek i kapeluszy —  
nagrodzonych medalem. Marszałkowska 139.

Tuczyn Antoni. Magazyn kapeluszy i czapek. Podwał, 14.

## MAGAZYNY MEBLI.

Dzięgielewski Józef. Magazyn mebli i tapicerski Ś-to-  
Krzyżka Nr. 8.

Otwinowski T. Zakłady stolarskie, tapicerskie i dekora-  
cyjne. Nowy-Świat Nr. 38.

## OZDOBY KOŚCIELNE.

J. Borawski. Fabr. Ram złocon. robót kościeln. i salonow.  
Magazyn Starożytn. i Dzieł sztuki. Zakład Reparatyj-  
ny wyrob. artyst. z porcelany, drzewa, kości i t. p. —  
Róg Krakowskiego-Przedm. I Trębackiej Nr. 1a.

## PERFUMERYE.

Jan Kalinowski. Specjalny magazyn farb do włosów. Wy-  
twory perfumeryjne, francuzkie i angielskie. Ulica  
Marszałkowska Nr. 135.

W. B. Śniechowski. Specjalny handel perfumeryi zagra-  
nicznej. — Nowo-Senatorska Nr. 8.

## SZEWCY.

Zbrozek Józef (syn). Magazyn obuwia damskiego i dziecin-  
nego. Bielańska Nr. 18.

Feliks Zareba. Magazyn obuwia damskiego i dziecinnego.  
Kapitulna Nr. 484a.

## WARSZAWSKIE MAGAZYNY ŻAŁOBNE.

Gotowe żałoby, — załatwianie pogrzebów i Skład Trumien  
metal. Krakows. Przedm. Nr. 64 (Resursa Obywatels.)

## WYROBY METALOWE.

Bitschan Paweł. Fabr. wyr. brązowych, aparatów kościel-  
nych, napisów metalowych, herbów i liter. Długa, 51.

## WYROBY ZŁOTE I SREBRNE.

Mankielewicz M., Wyroby złote, srebrne i brylantowe.  
Gmach Teatralny pod filarami.

## Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-3)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

ZAKŁAD LECZNICZY  
D-ra Kadlera

przyjmuje chorych z wszelkiego rodzaju chorobami wenerycznymi nie wy-  
łączając paraliżów, chorób mózgu, mleczna, nerwów i organów wewnętrz-  
nych, na tle zakażenia syfilitycznego rozwijających się. O warunkach do-  
wiedzieć się można u D-ra Kadlera, Nowy-Świat Nr. 17.

Treść numeru. Żydzi w adwokaturze III.—Z pod szlacheckiej strzechy.—Serbia, przez T. T. Jeża (d. c.)—Listy z galicyi.—Żółty czy nie-  
bieski? nowella Ouidy (d. c.)—Na posterunku, feljton Kamiennego.—Z całego świata, przez E. Jerzynę.—Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna.  
Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia.—W odcinku: W piekle galicyjskiem, obrazek prawdziwy, przez Naddniestrza-  
nina (d. c.).

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. Дозволено Цензурою.—Варшава 31 Декабря 1885 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 59.)